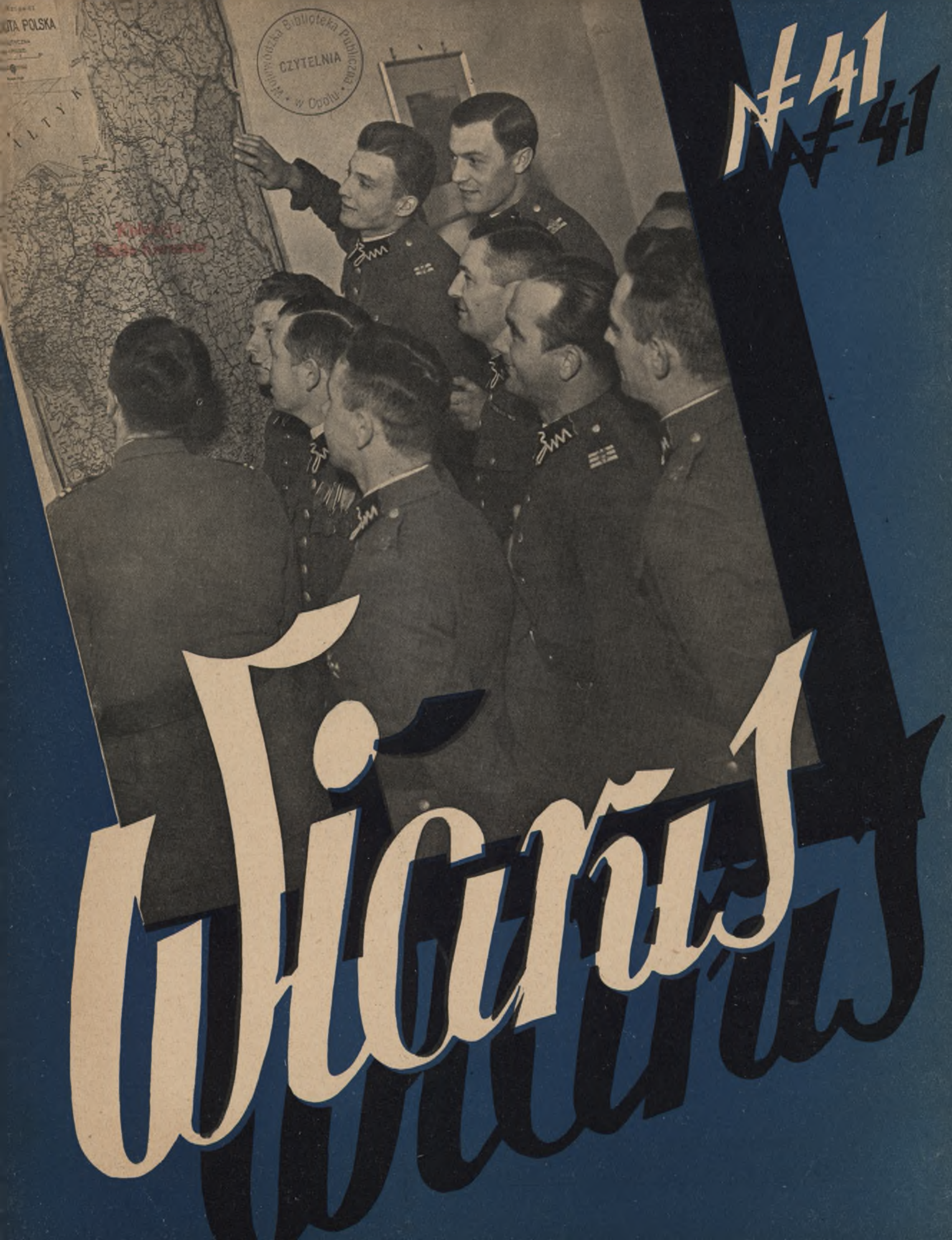




Biblioteka Publiczna
CZYTEL尼亚
w Opolu

41
41

Wien

Ziemniopłody

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”... — uczymy się pacierza od najmłodszych lat. Godzi się przeto wiedzieć choć w najogólniejszych zarysach o tem, ile tego chleba mamy i że jest to w naszych handlu zagranicznym trzecia z kolei pozycja dochodowa.

Polska jest krajem rolniczym, ponieważ zboża zajmują pierwsze miejsce w jej wytwórczości roślinnej. Uprawa zbóż zajmuje przeszło dwie trzecie ogólnej powierzchni uprawnej Polski.

Grunty orne zajmują w Polsce 18 milionów 557 tysięcy hektarów, to jest 49 procent (bezmála połowa) ogólnej powierzchni kraju. Pod względem powierzchni gruntów ornych Polska zajmuje w Europie czwarte miejsce po Rosji sow., Francji i Niemczech. Wielkopolska i Kujawy są terenami najbardziej wyzyskanymi pod pług, Polesie — najmniej, gdyż tam uprawia się zaledwie jedną czwartą (27%) całej powierzchni. A jednak na tych nieurodzajnych wschodnich ziemiach mieszka najwięcej ludności rolniczej, bo aż 88%.

Ogólna powierzchnia zasiewów wynosiła w roku 1933 w Polsce 16 milionów 932 tysiące hektarów, co stanowi 91 procent gruntów ornych.

Najbardziej rozpowszechniona jest w Polsce uprawa żyta (5 milionów 787 tysięcy ha), ziemniaków 2 miliony 833 tys. ha), owsa (2 miliony 236 tys. ha), pszenicy 1 milion 757 tys. ha), oraz jęczmienia (1 milion 221 tys. ha). Ostatnio na Pokuciu i Podolu coraz bardziej rozpowszechnia się uprawa kukurydzy, zajmując tam jedną piątą pól uprawnych.

Pod zasiewy w roku 1933 zużyto 11 milionów 571 tys. hektarów, osiągając 110 milionów kwintali (centnarów) pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa; zbiór ziemniaków dał 285 milionów kwintali.

Przy tej samej mniej więcej powierzchni zasiewów, a mimo klęski powodzi, jakie nawiedziła województwa krakowskie i lwowskie, oraz klęski suszy (w województwie poznańskim), rok 1934 dzięki urodzajowi przyniósł znaczne zwiększenie zbiorów zbóż, bo do 125 milionów 477 tys. kwintali (z tego pszenica 20 milionów 804 tys. kwintali, żyto 64 milionów 640 tys. kwintali, jęczmień 14 milionów 526 tys. kwintali, owies 25 milionów 507 tys. kwintali). Ziemniaki dały 334 milionów 704 tys. kwintali (zbiór zwiększony o 50 milionów kwintali). A urodzaj ziemniaków ma dla nas wielkie znaczenie, stanowią one bowiem podstawowy pokarm ludności wiejskiej i uboższej miejskiej. Służą też jako pasza dla trzony i surowiec do wyrobu spirytusu.

Falujący łan zboża

Fot. J. K. Maciejewski



O wielkości zbiorów da nam pojęcie następujące zestawienie: gdybyśmy ziemniaki te załadowali do wagonów kolejowych o pojemności 10 tonn, albo 100 kwintali, to trzeba byłoby 3 miliony 334 tysiące wagonów. Przypuśćmy, że każdy wagon jest długości 10 metrów, to te wszystkie wagony utworzyłyby pociąg długości 33 tysięcy 470 kilometrów. Innemi słowy: roczny plon ziemniaków w Polsce jest tak wielki, że gdybyśmy załadowali go do wagonów, zajęłyby one nie tylko całą długość torów kolejowych w Polsce, ale i zabrakłoby przeszło 15 tysięcy kilometrów torów kolejowych.

Nic dziwnego zatem, że wywóz płodów rolnych zagranicę zajmuje w naszym gospodarstwie narodowym bardzo poważne miejsce, osiągając w 1934 roku 937 tysięcy tonn ogólnej wartości 129 milionów złotych.

Z tego przypada: na żyto — 454 tys. tonn, wartości 44 milionów złotych; na jęczmień — 265 tys. tonn, wartości 36 milionów złotych; nasion pastewnych i traw — 24 tys. tonn, wartości 24 milionów złotych; mąki pszennej i żytniej — 115 tys. tonn — wartości 11 milionów złotych; pszenicy — 79 tys. tonn — wartości 14 milionów złotych.

Dla usprawnienia naszego handlu zbożowego z zagranicą utworzone zostało Polskie Biuro Eksportu Zboża, poza tem nieocenione usługi w podtrzymywaniu cen na zboże — główne bogactwo naszego rolnika — oddają Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, które zakupywały nadmiar zbóż chlebowych w kraju i wywoziły zagranicę, zapobiegając dalszej obniżce cen ziarna.

Zakłady te usiłują nawiązać łączność z młynarstwem, lecz próby te są utrudnione ze względu na rozproszkowanie przemysłu młynarskiego (około 12 tysięcy drobnych młynów przemiała przeszło połowę zbóż chlebowych) oraz ze względu na to, iż — w gruncie rzeczy — młynarstwo widzi swój interes w dużej rozpiętości cen zboża i mąki.

Mówiąc o rolnictwie, trzeba też wspomnieć:

Przemysł cukrowniczy, który wywozi zagranicę (rok 1934) 101 tys. tonn cukru za 13 milionów złotych. W roku 1933-34 w Polsce było czynnych 62 cukrownie, w których przerobiono 18 milionów 523 tys. kwintali buraków, otrzymując 3 miliony 443 tysiące kwintali cukru. Spożycie cukru w Polsce w roku 1934 wyniosło 297 tys. tonn. Nie ulega wątpliwości, że poważniejsza obniżka krajowych cen cukru wpłynęłaby na wydatne zwiększenie spożycia w kraju, przez co uniknęlibyśmy przykrew konieczności przynoszącego straty wywozu zagranicę. W każdym razie rok 1934 był od 1929 r. pierwszym, w którym zaznaczył się wzrost konsumpcji krajowej.

Polskie nasiona buraczane zajmują jedno z pierwszych miejsc w tej dziedzinie i są wywożone do wielu krajów zachodnich, a nawet do Stanów Zjednoczonych.

Plantacje buraków cukrowych najbardziej rozpowszechnione są w Wielkopolsce, na Kujawach, w Lubelskiem, na Mazowszu i południowym Wołyniu.

Równie ściśle związany z naszą wytwórczością ziemniopłodów jest przemysł gorzelniczy. W latach 1933-34 było czynnych 1324 gorzelni, których produkcja wyniosła przeszło 45 milionów litrów. I tu produkcja wzrosła bardzo silnie, bo o 18 milionów litrów.

Ogólnie znany jest niski poziom cen na produkty rolne w Polsce. Ceny te nie stoją w żadnym stosunku do opłacalności gospodarstwa rolnego. Ale największą bolączką, z której nie wszyscy zdają sobie sprawę, jest niesłychanie rozwinięte, pasożytnicze pośrednictwo. Jeśli zestawienia mówią nam, że na zakup mąki żytniej i pszennej, oraz mięsa wołowego i wieprzowego Polacy rocznie wydają 1 miliard 420 milionów złotych, to z tej potwornej sumy pośrednictwo zabiera połowę, bo 714 milionów złotych! Zapytacie, jaki jest na to ratunek? Odpowiedź będzie krótka i węzłowata: *Rozwój spółdzielczości!*

„OJCZYZNA JEST W SERCU NASZYM...”

(Przed rozpoczęciem kursu nauki obywatelskiej dla podoficerów)

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem obrony Państwa jest uświadomiony i rozumiejący swe obowiązki względem kraju obywatel. Nie można być pełnowartościowym obywatelem Państwa, nie można być użytecznym członkiem społeczeństwa, nie interesując się różnymi dziedzinami postępującego nieustannie naprzód życia społecznego i kulturalnego kraju. Z poznania zaś tego winniśmy wydobyć tę wielką prawdę, że żyć dla Polski, dla jej dobra i potęgi — to największy obowiązek, to radość i zaszczyt dla obywatela.

Aby ten obowiązek spełnić ze świadomością, trzeba pracować nad sobą, wzbogacić swój umysł *Wiedzą o Polsce*. Tę wiedzę podawać będzie kurs nauki obywatelskiej. Mówić on będzie nie tylko o dziejach Polski, ale i o warunkach, w jakich znajduje się obecnie nasze Państwo, o wszystkich dziedzinach współczesnego życia: społecznego, gospodarczego i kulturalnego, a więc o *Polsce dzisiejszej*.

Żeby odnieść należytą korzyść z kursu nauki obywatelskiej, należy przystąpić do niego ze znajomością techniki pracy nad kursem. Większość uczniów prawdopodobnie po raz pierwszy będzie się uczyła samodzielnie bez pomocy nauczycieli. Zamieszczamy więc wskazówki, w jaki sposób powinien pracować uczeń nad przerabianiem kursu. W „Wiarusie” będziemy umieszczać lekcje nauki, a po każdej z nich umieścimy odnośne ćwiczenia.

Przed podaniem w druku lekcji kursu, który rozpoczynamy w następnym numerze, pragniemy udzielić pewnych wyjaśnień. Kurs ma służyć uczniom nie tylko do pogłębienia własnych wiadomości, ale i za podstawę i materiał do dalszej pracy w służbie wojskowej, oraz późniejszej służbie obywatelskiej. Niewątpliwie niektóre wiadomości, zawarte w kursie, nie będą obce uczniom. Zadaniem kursu będzie uporządkowanie ich, pogłębienie i powiązanie z nowo nabytymi. Przedmiotem kursu nauki obywatelskiej, jest Polska dzisiejsza — całokształt życia gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego naszego państwa.

Granice państwa naszego, które odzyskaliśmy w wyniku znojnego i orężnego wysiłku całego narodu, przeważnie są otwarte; tylko na niewielkim odcinku posiadają przeszkody, trudne do przebycia (morze, wysokie góry, błota). Sąsiadów mamy silnych, czyhających na naszą zgubę, by coś uszczknąć dla siebie. Mamy twarde doświadczenie, że musimy liczyć tylko na własne siły. Napadnięty musi przede wszystkim obronić się sam, nie oglądając się na cudzą pomoc.

Własne państwo mieliśmy już przed 1000 lat. Mimo, że było rozległe, silne i potężne, utraciło z czasem swą niezależność — byliśmy gnębieni i wyzyskiwani przez zabor-

ców prawie przez 150 lat. Dlaczego się to stało? Zaborcy mieli siłę, myśmy jej nie mieli. Mimo, że popełniono na nas gwałt, nikt się za nami nie ujął. Kilkakrotnie powstawaliśmy przeciw ciemierzcom, nie szczędząc krwi i ofiar i nigdy nie wyrzekliśmy się idei niepodległego państwa. Własne państwo odzyskaliśmy, walcząc o nie przez 4 lata podczas wojny światowej. Po kolejnej klęsce naszych zaborców, z bronią w ręku wypędziliśmy Niemców w roku 1918. Gdy uroczyste już było ogłoszone oswobodzenie i zjednoczenie Polski, 2 lata jeszcze musieliśmy walczyć, by naprawdę to państwo posiadać. Odzyskaliśmy nasze państwo naszą wolą i siłą. Od nas zależy, by było nadal wolne i silne. Musimy stale stać na straży naszego spokoju i dobrobytu. Nikt bezkarnie nie może wyciągnąć ręki po ziemię, na której siedzimy od wieków. Wszyscy

pamiętamy, jak w roku 1920 nie tylko żołnierze, ale cała ludność broniła ojczyzny. Do wojska szli na ochotnika bez mała wszyscy od niedorostków, dzieci nieledwie, do starców. Nawet kobiety zgłaszały się do wojska. Często zdarzało się, iż chłopcy i wieśniaczki pędzili siekierą lub kłonicą bolszewików ze swych zagród. Widzimy więc, jak cały naród w roku 1920 dopomógł Wodzowi Naczelnemu obronić ojczyznę przed napaścią wroga.

Obecnie sąsiedzi nasi coraz więcej się zbroją. Nie chcemy być niewolnikami obcych. Musimy być czujni. Cały więc naród musi być gotów do obrony państwa.

A teraz wracamy do sprawy kursu. Otóż musimy dobrać zdać sobie sprawę z tego, że na przykład z nauki w szkole nikt nie odniesie korzyści, jeśli nie będzie dokładał starań. Przy samouctwie jest to rzeczą jeszcze ważniejszą. W szkole nauczyciel co dzień może pytać ucznia, czy wszystko dobrze zrozumiał; może przypomnieć uczniowi, że powinien coś powtórzyć, że powinien usilniej pracować, bo jeżeli na przykład jedną lekcję opuścił, to nie zrozumie lekcji dalszych. Tutaj uczeń musi pamiętać, że nikt go nie pilnuje, powinien więc: zwracać zawsze uwagę na to, co jest dla niego łatwe, a co trudne; jeśli spotka coś trudnego, nie powinien zniechęcać się od razu, ale dobrze, sumiennie nad tym popracować. *Lepiej uczyć się wolniej i odnieść korzyść prawdziwą, niż śpieszyć z ukończeniem i nie mieć z tego korzyści*. Po przerobieniu każdej lekcji, uczeń powinien zdać sobie sprawę, czy wszystko zrozumiał i czy wszystko pamięta. Bo nie dość jest *prze-czytać kurs*; trzeba jeszcze trześć jego *zrozumieć i zapamiętać*. Przede wszystkim trzeba *zrozumieć*. Uczyć się poszczególnych zdań i wyrazów bez zrozumienia całości lekcji, to tamować rozwój swej inteligencji — zakulać się.



Co pomaga do zrozumienia i zapamiętania treści kursu?

Pomaga w tym *przerabianie ćwiczeń*. Bez gruntownego przerabiania ćwiczeń — kursu opanować nie można. Trzeba więc wykonywać ćwiczenia bardzo dokładnie — nie opuszczać żadnego, choćby nawet wydawało się bardzo łatwe. Wykonanie ćwiczenia łatwego zajmie nie wiele czasu, a przyczyni się znacznie do *utrwalenia* w umyśle związanych z nim wiadomości. Jeśli uczeń wykonał ćwiczenia z danej lekcji — to dowód najlepszy, że lekcję dobrze zrozumiał.

Lekcje przerabiać należy kolejno, jedną po drugiej; żadnej nie opuszczać i nie „przeskakiwać”. Nie mówić sobie: „To za łatwe! Najpierw powybijam, co wolę, ze środka lub z końca, a później do tamtego powrócę”. Jeśli się chwyta z początku i z końca — to się nigdy wszystkiego dobrze nie zrozumie. Na taką naukę szkoda czasu. Należyte wykorzystanie kursu wymaga więc intensywnej pracy i to pracy samodzielnej i systematycznej.

Często uczniowie sądzą, iż „przeczytać i zrozumieć, to to samo, co „umieć”. Na razie wydaje im się, że zapamiętali, ale wkrótce okazuje się, że zostały w myśli tylko mętne wyobrażenia o tym, co przeczytali.

Umieć — to móc dane zagadnienie *własnymi siłami* (nie słowami tekstu lekcji) omówić i to w takiej kolejności, jak się najlepiej w naszym umyśle układa (według własnego planu).

Jednemu to opanowanie myślowe i słowne łatwiej przychodzi, innemu trudniej; ktoś, kto prędko chwyta, może łatwiej zapomnieć, kto inny wolniej opanowuje materiał, ale trwalej. Każdy umysł ma swoje zalety i wady. Trzeba właściwości swojego umysłu poznać i odpowiednio go urabiać. Jedno jest w każdym razie pewne — należy powtórzyć sobie co jakiś czas przerobione działy.

Powtarzać można w różny sposób:

a) albo *odczytać* ponownie z kursu to, co było przerobione, starając się utrwalić w pamięci rzeczy najważniejsze;

b) albo *uprzytomnić sobie z pamięci* kolejno przerobiony materiał, zaglądając przy tym do kursu w razie konieczności;

c) albo wreszcie zapisywać sobie kolejno z pamięci to, co jest najważniejsze (streszczać to, *czego się nauczyło*).

Każdy z tych sposobów jest dobry, można je zresztą łączyć. Wspólna praca uczniów jest bardzo pożądana i może być bardzo korzystna. Należy ją jednak rozumieć wyłącznie jako pracę przygotowawczą przy omawianiu lekcji, podczas gdy wykonywanie ćwiczeń musi być prowadzone *oddzielnie i samodzielnie*.

W pracy swej uczeń przede wszystkim opierać się będzie na tekstach lekcyjnych, oraz rysunkach, mapkach i ilustracjach, zamieszczonych w kursie. Sumienne posługiwanie się wyżej wspomnianymi pomocami ułatwi opanowanie materiału.

Przerobienie kursu rozszerzy horyzonty myślowe ucznia w wielu dziedzinach i obudzi w szerszym zasięgu jego zainteresowania. Zainteresowania te należy odpowiednio pielęgnować i zaspokajać. Uczeń powinien poznawać wszelkie dostępne mu przejawy dorobku kulturalnego, starannie zwiedzać *muzea, wystawy*, specjalnie zatrzymując tam uwagę na przedmiotach, wiążących się z treścią jego nauki, uczęszczać na odczyty i t. p.

Przez przerobienie całości kursu uczeń przejdzie szmat drogi. Będzie tym samym, a jednak innym człowiekiem: wzbogaci się umysłowo. W jakim stopniu — zależeć to będzie od niego, od jego pracowitości i sumienności.

Polskie drogi lotnicze sięgają coraz dalej

Linia prosta, biegnąca przez przestworza z północy na południe Europy, od Helsinek aż do Aten, a stąd na południowy wschód Afryki, wiedzie przez Polskę, przy czym Polska znajduje się w samym jej środku. Linia ta stanowi idealny gościniec pomiędzy krajami bałtyckimi i bałkańskimi, a przebiega przez nasze obszary niemal w połowie swej olbrzymiej długości, która wynosi ponad 2400 km.

Polsce zatem, z racji jej położenia geograficznego i największego obszaru, przypada w udziale zaszczytne zadanie realizowania tego potężnego, międzynarodowego szlaku komunikacyjnego o ogromnym znaczeniu gospodarczym i kulturalnym.

Praca nasza trwa od wielu lat, a o postępach jej świadczy uruchamianie komunikacji lotniczej na coraz to nowych odcinkach tej ogromnej drogi. I tak w roku 1930 P. L. L. „LOT” otwarła komunikację powietrzną między Warszawą a Bukaresztem, w rok później między Bukaresztem i Salonikami, a w roku 1932 między Warszawą a Tallinem. Obecnie realizuje się dalszy odcinek gościńca komunikacyjnego Bałtyk — Morze Śródziemne. Będzie nim polska linia lotnicza Saloniki — Ateny, której

uroczyste otwarcie nastąpiło 3 października b. r.

Poza tym realizacja odległego o 1600 km od naszej stolicy szlaku lotniczego, będzie stanowić ważne ogniwo w tworzeniu polskiego połączenia komunikacyjnego z Bliskim Wschodem. Jest ono niesłychanie ważne przede wszystkim dla przewozu poczty i gazet między Polską a Palestyną, w której dzisiaj już liczba wychodźców z Polski, zwiększająca się rok rocznie, przekracza cyfrę 200.000.

Obecnie polskie samoloty, zaopatrzone w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, będą kursowały między Warszawą a Atenami raz na tydzień, przy czym w zimie przelot z powodu wczesnego zachodu słońca, będzie rozłożony na dwa dni; w lecie zaś będzie trwał zaledwie 8 godzin.



Uczymy się...

Rozkazem Pana I Wiceministra spraw wojskowych został zarządzony dla podoficerów kurs nauki obywatelskiej, przy czym kurs mają przejść wszyscy podoficerowie bez względu na stopień i posiadane wykształcenie.

Doceniając należyte wielkie znaczenie zarządzanego kursu, fakt jego zorganizowania my, podoficerowie, witamy nie tylko z wielkim uznaniem, ale i zadowoleniem. Czytając bowiem często w prasie o uruchamianiu przez poszczególne władze państwowe i samorządowe kursów nauki obywatelskiej dla swoich pracowników, zwłaszcza urzędników, zastanawialiśmy się dlaczego o nas nikt nie myśli. Przecież już w zaraniu powstania naszego wojska był zorganizowany podobny kurs dla podoficerów.

Wprawdzie oczekując stosownego zarządzenia czasu nie marnowaliśmy, a sami tworzyliśmy w poszczególnych pułkach czy garnizonach odpowiednie kursy zbiorowe, bądź też samodzielnie każdy z nas nad sobą pracował.

Na kursach tych bardzo często podoficerowie dzielili między sobą poszczególne referaty, które po opracowaniu były wygłaszane przez nich samych.

Potrzeba tych, samorzutnie tworzonych kursów wypływała ze specjalnych warunków służby podoficera, jak również dzięki naleciałościom, jakimi byli obarczeni obywatele państwa polskiego po jego wskrzeszeniu.

Zrodzeni w niewoli i z pokolenia, które własnej państwowości nie oglądało, podzieleni ponadto granicami przez zaborców — wzrastaliśmy w oparach kłamstw i zakłamania.

Całe ówczesne szkolnictwo nastawione na wtłaczanie przesadnych wiadomości o państwach zaborczych, a perfidnie fałszywych o naszej ojczyźnie, wtłaczało w umysły nasze jad, zatruwający nie tylko umysł, ale i ducha. Natomiast urzędy państwowe zaborców przez swą antypolską politykę, dającą nam na każdym kroku odczuwać gorzki chleb niewoli, zmuszały poprostu do wrogiego ustosunkowywania się do wszystkiego, co państwowe.

Wychowywani w ten sposób, zionęliśmy nienawiścią do wszystkiego, co „kazionne“, do wszystkiego, co „reich“ przypominało.

Z chwilą odrodzenia Ojczyzny staliśmy się obywatelami własnego państwa, pozbawionymi jednak cech światłego obywatela. I wtedy stosunek nasz do państwa był raczej uczuciowy, opierał się bowiem tylko na gorącym patriotyzmie. Natomiast cech obywatela, rozumiejącego czynnie swą rolę w stosunku do państwa — nie posiadaliśmy. Mówiąc ściślej, posiadaliśmy teoretyczną ich tylko świadomość, gdyż wrogi nasz stosunek do państw zaborczych wytwarzał między nami obywateli o typie raczej dla państwowości ujemnym.

Przez pierwsze lata tworzenia się naszego państwa cały wysiłek władz szedł w kierunku ustalenia spraw zewnętrznych, a dopiero po ich ustabilizowaniu rozpoczęła się intensywniejsza praca wewnętrzna.

Początkowe prace szły bardzo opornie. Byliśmy narodem jednolitym z ducha, lecz w zaborczych odmianach. Każdy myślał kategoriami, którymi nasiąkł pod danym zaborem. Nic więc dziwnego, że żadnych głębszych reform w kształtowaniu się odrodzonego państwa polskiego z ludźmi tamtego pokroju stosować nie było można. Marszałek Piłsudski, stworzywszy państwo i położywszy kamienie węgielne pod jego rozbudowę, usunął się w zacisze, by

dać narodowi możność zaprawiania się do samodzielnego bytowania. Widzieliśmy sami, jak próba wypadła. Obejmując z powrotem władzę w swe ręce skierował Marszałek całą niemal uwagę na wychowanie obywatelskie, jako podstawę rozwoju mocarstwowej państwowości polskiej.

Poprzez reformę szkolną, z wychowaniem państwowym na czele, dzieci i młodzieży, a przez uświadczenie obywatelskie najszerszych warstw społeczeństwa dążymy do wytworzenia jednolitego typu obywatela, świadomego swych zadań i roli w stosunku do państwa.

Dzisiejsze warunki bytowania oraz układ stosunków powojennych w całym świecie, a zwłaszcza między naszymi sąsiadami, zmuszają nas do stałych, codziennych wysiłków na odcinku każdej pracy, a na odcinku uświadczenia obywatelskiego w szczególności.

Z drugiej znów strony stały i w szybkim tempie idący postęp cywilizacyjny przyczynia się do narastania z każdym dniem nowych pojęć, problemów, zagadnień oraz zdobyczy technicznych i naukowych. Opanowywanie tych wiadomości wymaga ciągłej pracy samokształceniowej, ciągłego obcowania z literaturą i odpowiednich dyskusyj.

Ale czy dziś możliwe jest przyswajanie sobie tych wszystkich wiadomości? Czy człowiek może lub ma być chodzącą encyklopedją?

Nie! Byłoby to fizyczną niemożliwością, jak również zbędnym wysiłkiem. Zakres bowiem wiadomości, potrzebnych dla człowieka, zależny jest od stanowiska, jakie w hierarchii społecznej zajmuje oraz od jego osobistych zainteresowań.

Wymagania naszej służby w tym kierunku są bardzo wielkie, a nasze zainteresowania jeszcze większe. Z jednej strony jesteśmy przecież wychowawcami, a z drugiej chcemy brać czynny udział w życiu społecznym i państwowym.

Jeżeli chodzi o kwestię wychowawczą, to musimy pamiętać, że wojsko jest instytucją, zakończającą wychowanie przyszłych obywateli. Podstawy wychowawcze, jakie chłopcu daje rodzina, nauczycielstwo i duchowieństwo dopiero my odpowiednio zakończamy. Żołnierz, opuszczający szeregi wojska, powinien być pełnowartościowym obywatelem.

By zadaniu temu sprostać, musimy zapas swoich wiadomości ciągle aktualizować i pogłębiać. Tym bardziej, że życie stale idzie naprzód.

Każdy z nas dobrze to rozumie i całkowicie zdaje sobie z tego sprawę, lecz co poradzić, gdy doba ma tylko 24 godziny. W codziennej pracy, od pobudki do capstrzyku, w pracy, która nigdy nie ustaje — ciężko jest podoficerowi uszczknąć jakąś godzinkę dla siebie. Zawsze bowiem przydałaby się do pracy służbowej.

Otóż zorganizowanie kursu dwojaką niesie nam korzyść. Z jednej strony aktualizację i uzupełnienie wiadomości, niezbędnych w naszej pracy, a z drugiej — stwarza odpowiednie warunki do tej pracy. Zawsze co kurs, to kurs — czas musi być, a wzajemna wymiana zdań najlepszą jest formą zapamiętywania.

Witając więc z zadowoleniem fakt zorganizowania kursu, przykładajmy się uczciwie do pracy, by jak największe z kursu osiągnąć korzyści.

Narcyz Witczak-Witaczyński, chorąży



Fragment Alkazaru przed bombardowaniem



Alkazar



Fragment dziedzictwa Alkazaru

W Hiszpanii toczy się walka okrutna, bezwzględna. Wiele okrucieństw wypływa z samej wojny. Jeśli się ludzie na wojnie zabijają, temu zapobiec nie można, bo to stanowi istotę wojny. Kiedy wojna jest bratobójcza, okrucieństwo jest większe, a litość rzadsza. Od brata więcej się wymaga, a gdy zawiedzie, żal jeszcze większy, niż do obcego.

Jest jednak jeszcze okrucieństwo dodatkowe, które wypływa już nie z samej walki, ale z charakteru człowieka. Według metod walki możemy ocenić wartość ludzi walczących, a według wartości ludzi, wartość ideałów, o jakie walczą.

Nie wiemy dokładnie jakich okrucieństw dopuszcza się każda ze stron walczących w Hiszpanii, ale jedno jest pewne, że powstańcy nie wyrzynają księży, nie oślepiają zakonników, nie mordują dzieci i kobiet, nie burzą kościołów, nie niszczą dzieł sztuki, arcydzieł architektury, wielkich pomników historii hiszpańskiej.

Ta hańba obciąża wyłącznie wojska czerwone. Wielka to zbrodnia mordowanie ludzi bezbronnych, ale większą jeszcze jest to, co ta zbrodnia po sobie pozostawia. Pozostawia poczucie krzywdy, która paczy dusze ludzkie, wywołując u zbrodniarza zaostrzone okrucieństwo, u skrzywdzonego nienawiść i chęć zemsty.

Lecz ludzie się odradzają. Na miejsce tych co giną przychodzą nowi. Ale na miejsce katedry w Sewilli, na miejsce Alkazaru, na miejsce kilkusetletnich kamiennych koronek gotyckich czy maurytańskich, z których są utkane kościoły i pałace, nie staną te same pałace i kościoły. Tych szkód nic naprawić nie zdoła. Przed tymi zbrodniami kraj bronią powstańcy i mogą się nazwać obrońcami cywilizacji.

Komunizm, czy to rosyjski, czy hiszpański nienawidzi przeszłości. Ale kiedy komunizm chce przyszłość budować na gruzach znienawidzonej przeszłości, według obcych wzorów i obcych nakazów, to powstańcy nie chcą nic zmarnować ze skarbów przeszłości, chcą budować przyszłość z ducha narodu poczętą i na wartościach narodu swojego opartą, a więc trwalszą i bliższą.

Pomyślmy tylko, czym była by nasza teraźniejszość bez naszej przeszłości, bez Chrobrych, Batorych, Sobieskich i Piłsudskich, a zrozumiemy, czym grozi narodowi nienawiść do jego przeszłości.

Nienawiść taka jest wrogiem każdego narodu i powstańcy hiszpańscy chcą od niej swój naród uchronić. Taką nienawiść mają niewolnicy i najeźdźcy. Ona jest ideałem czerwonych, a czyny z tej nienawiści zrodzone rodzą dalej nienawiść. Bczprawia takie, jak palenie ludzi żywcem w zamkniętych kościołach, jak wpędzanie księży na arenę w Orpeso i zakłówanie ich strzałami „banderillas” — o czym pisze sprawozdawca „Daily Mail”, dodając, że największym okrucieństwem odznaczały się kobiety i młode dziewczęta — wywołać muszą morze nienawiści i chęć zemsty.

Ideał czerwony niesie więc zniszczenie, zniszczenie tego, co na ziemi i zniszczenie w duszach ludzkich, zarażając je nienawiścią i zemstą.

Szaleją te uczucia niszczycielskie nie tylko tam na

IDEALY

polu walki, ale rozszerzają się na cały świat. I kiedy na innym punkcie ziemi podobna walka się rozpocznie, będzie czerpać złe siły z tej nienawiści.

Czyny z tej nienawiści zrodzone wzmagają barbarzyństwo walk, pobudzają do odpłaty — to też ci, którzy je popełniają, odpowiadać muszą i za złe czyny swych przeciwników.

A wreszcie jeszcze jedna „zasługa“ na rachunku czerwonych ideałów. Komuniści dokonali przewrotu w pojęciach moralnych.

Nie tylko przed wielką wojną zbrodnia była zbrodnią, ale nawet w czasie wojny zburzenie katedry w Reims wstrząsnęło światem i nazwano to barbarzyństwem. Rozstrzelanie bezbronnnych uważał świat za zwykłe morderstwo.

Słowem morderstwo było morderstwem, niszczenie kościołów bandytyzmem, palenie dzieł sztuki barbarzyństwem — bestia była — bestią.

To jednak nie wszystko. Powstaje doktryna, która z grabieży, z morderstw, z niszczycielskich zbrodni tworzy ideał i w ten sposób legalizuje, a nawet uświęca zbrodnię. Z mętów moralnych tworzy żołnierzy idei, zbrodni nadaje nazwę cnoty, poniżając wartość cnoty i wartość ideału. Jest to dalszy ciąg spustoszeń, jakie komunizm sieje w świecie moralnym.

Z tych to powodów Polak odwraca się od czerwonych ideałów i zwraca ku gruzom Alkazaru. Bo tam walczą i giną bohaterowie naszych ideałów.

Rycerze wiary i narodu.

Żołnierze przeszłości i zwycięzcy przyszłości.

I stają przed nimi na baczość duchy naszych żołnierzy na hiszpańskiej ziemi poległych, pod Samosierrą i nasi podchorążowie z przed stu lat.

Stają i ci wszyscy, którzy wierzą w jedno bohaterstwo i w jedną ideę odwieczną, — nieprzemijającą własnej wiary, własnego narodu i mają jeden honor broni.

Honor broni.

Nie wie, czym jest honor broni — ten, który jej do zbrodni nadużywa, nie wie zdradziecka ludzka bestia, która strzela w kościołach i do kościołów i do ludzi bezbronnnych. To są zdrajcy honoru broni.

Tylko ci, którzy bronią wiekowych świętości i wiecznego piękna tradycji narodu hiszpańskiego i ludzkości i którym broń z mdlejących rąk śmierć tylko wytrącić może, ci są rycerzami Hiszpanii.

Mogą przegrać, może zbrodnia chwilowo zwyciężyć, ale pozostanie z tych walk w Hiszpanii wielki spadek: „Alkazar“. Może zatriumfować chwilowo furia zniszczenia i nienawiści, ale niezniszczalnym pozostanie duch, który bronił Alkazaru.

I będzie ten pomnik młodzieńczego bohaterstwa świecił długo przyszłym pokoleniom swoją tarczą herbową, na której lśniły trzy słowa:

Bóg — Honor i Ojczyzna.



Alkazar podczas bombardowania



Hiszpańskie wojska powstańcze



Milicjanci hiszpańscy

Sprawy zagraniczne

ARMIA FRANCUSKA PRZED OCZAMI POLSKIEGO NACZELNEGO WODZA

Pierwszym zadaniem, jakie postawił rząd francuski i francuskie najwyższe dowództwo wojskowe w przededniu wizyty generała Śmigłego-Rydza, było pokazanie mu armii francuskiej. Nazajutrz po przyjeździe do Paryża podejmował Wódza Naczelnego uroczystym śniadaniem minister obrony narodowej p. Edward Daladier, który w przemówieniu swym zapowiedział „wielką rewiew wojsk francuskich przed oczami wodza armii polskiej”. Rewiew nie tylko w znaczeniu przeglądu, defilady, uroczystości, ale w sensie przedstawienia się armii francuskiej gen. Śmigłemu-Rydzowi przy robocie na skomplikowanych manewrach i wraz z jej powoczesnym sprzętem.

Zagadnienie obrony narodowej jest we Francji od chwili zawieszenia broni w 1918 roku zagadnieniem naczelnym. Nikt we Francji nie jest w stanie zapomnieć, że w ciągu stu lat ziemia francuska trzykrotnie padła ofiarą okupacji, trzykrotnie stała się teatrem działań wojennych, trzykrotnie była rujnowana i zlewana krwią. Myśl o chronieniu Francji przed inwazją jest dominantą francuskiej doktryny obronnej. Niechęć do wojny — tak powszechna w społeczeństwie francuskim, związana jest nierozerwalnie z obawą przed nowym najazdem. Dlatego też myśl zabezpieczenia terytorium francuskiego przed wtargnięciem wojsk obcych musiała być wreszcie zrealizowana. Musiała powstać coś w rodzaju „chińskiego muru” na granicach Francji. Koszta nie mogły grać roli. Dla poczucia bezpieczeństwa każdego Francuza i dla skonsolidowania opinii francuskiej wokół wojskowej teorii obrony Francji, musiała powstać na wschodzie Francji potężna zaporę betonowych fortyfikacji, zwana „linią Maginota”, od nazwiska jej twórcy, ministra wojny André Maginot, który zrealizował jej budowę, wydostawszy od parlamentu francuskiego kredyty w sumie 7-miu czy bodaj 10-ciu miliardów franków.

Linia Maginot — to pierwsza linia obronna Francji, najcenniejsza broń, najstaranniej strzeżona tajemnica. Setkami kilometrów wzdłuż i na 100 metrów wgłąb ziemi ciągną się niewidoczne z terenu fortyfikacje, zapemnione specjalnymi oddziałami piechoty i — za nimi — obsadzona linia najcięższej artylerii fortecznej, przeznaczona do stworzenia przed napastnikiem drugiego — poza betonowym — muru, muru ogniowego, „la muraille de feu”, która zagrozić mu ma drogę do wnętrza Francji.

Generał Śmigły-Rydz w szczupłym gronie wybranych oficerów, zwiedził szczegółowo to „serce obrony Francji”. Spędził w betonowych kazamatkach pod Metz całe popołudnie, a cały niemal dzień następny na linii fortyfikacji Saary i Strassburga. Zapoznał go zarówno z techniką budowy tego niezwykłego dzieła, jak i z techniką jego obrony. Mógł sobie zdać sprawę Wódz Naczelnym o wartości dzieła zmarłego niedawno ministra Maginot.

Nie może jednak doktryna wojenna francuska uważać linii Maginot za niezdobyty i nieprzebyty w żadnym wypadku. Musi się liczyć z tym, że ewentualny przeciwnik Francji będzie w stanie uruchomić narzędzia zniszczenia nieznane ani twórcom, ani obrońcom linii fortyfikacyjnej i będzie mógł — o ile nie zniszczyć to cudo żelazobetonowe — to przynajmniej w różnych punktach je sforsować.

Jak wynika z założenia manewrów, w których uczestniczył generał Śmigły-Rydz — najwyższe dowództwo francuskie stara się — licząc na taki wypadek — uzyskać maksymalną sprawność ruchową swej drugiej linii obronnej, czyli muru bagnetów, „la muraille de bayonnettes”. Określenie jest nietrafne — naszym zdaniem. W tym, co pokazywano Wódzowi Naczelnemu, jako wyraz najnowszej techniki walki armii francuskiej — bagnet, pieszy, uzbrojony żołnierz, gra rolę właściwie najmniejszą.

Tu — na zachód od linii Maginot — króluje motor. Motor lotniczy, samochodowy, samochody pancerne, czołgi, lekkie czołg-olbrzym (po 70 tonn), motocykl z przyczepką jako nowoczesna kawaleria, małe samochody terenowe na gąsienicach, przerzucające piechotę w terenie z szybkością 40 km na godzinę, a na szosie do 70 km na godzinę. Tu poza tym daje obrońcom Francji przewagę nad napastnikiem znajomość terenu i do mistrzostwa doprowadzony „camouflage”, maskowanie się i krycie w terenie.

Rozpoznawać można człoga w chwili, kiedy niemal się nosiło o niego trąca. Pomalowany w plamy różnokolorowe, pokryty gąsienicami, przyspany tu i ówdzie gliną. Aaystująca mu piechota — rozczłonkowana, poukrywana w każdej dziurze, w każdym wyłobieniu terenu. Kiedy podjeżdżała karawana transportowych samochodów — piechurzy lądowali się na nie z szybkością zdumiewającą i znikali w kurzu mknącego węża zielonkawo-niebieskich ciężarów — na „zapchanie dziury w rozbitym froncie”.

Najnowsze bombowce najpopularniejszego obecnie we Francji typu „Bloch - 220” i pościgowce, popularne i w Polsce „Potezy”, re-

prezentowały technikę walki powietrznej i współdziałanie ze zmotoryzowaną piechotą.

Francja nie może opierać swej doktryny obronnej na efektach, na licznych stanach osobowych walczących oddziałów. Skoro zważyć, że Francja liczy się stale i przede wszystkim z Niemcami, jako swym przeciwnikiem — to uświadomić sobie trzeba, że w okresie pokoju na 529 tysięcy żołnierza francuskiego, stacjonowanego nie tylko w metropolii, ale i w koloniach, przypadać będzie wkrótce ponad 900 tysięcy żołnierza niemieckiego, nie obciążonego misją strzeżenia terenów kolonialnych. Ten stosunek liczbowy w latach najbliższych ulegać będzie pogorszeniu, oczywiście we Francji. Wzrost liczby ludności w Niemczech jest niepomniernie szybszy, aniżeli we Francji.

Musi Francja wobec tego opierać swe założenie na technice, musi dążyć do sprostania, a nawet do przewyższenia rozwoju techniki wojskowej swego ewentualnego przeciwnika wojennego.

Dlatego manewry, okazane generałowi Śmigłemu-Rydzowi obracały się wokół dwóch podstawowych założeń francuskiej idei obronnej: — linii Maginot i materiału technicznego.

NOMINACJA VON RIBBENTROPA AMBASADOREM NIEMIEC W ANOLII

Mianowanie pana von Ribbentropa ambasadorem w Londynie, rzuca bardzo ciekawe światło na strukturę niemieckich stosunków politycznych. Pan von Ribbentrop, wspomagany bardzo gorliwie przez swoją żonę, z domu Henckel (znana firma niemieckiego szampana pod Wlesbadenem), zaczął swoją karierę jako pełnomocnik do spraw rozbrojenia. Wytworzyła się dziwna sytuacja, iż obok niemieckiego urzędu dla spraw zagranicznych była osobistość, która komisarycznie, na bezpośrednie zlecenie kanclerza, prowadziła równoległe, a raczej niezależnie od akredytowanych ambasadów, wymianę poglądów na zagadnienia rozbrojenia.

Od czerwca roku ubiegłego, po zawarciu układu flotowego z Anglią, pan Ribbentrop został ambasadorem w misji specjalnej. Jednocześnie zorganizowany został urząd pod nazwą „Dienststelle des Botschafters von Ribbentrop”. Biuro to, dosyć liczne, posiadające wydziały dla zagadnień wschodnich i zachodnich, własne biuro prasowe, stało się instytucją niby to o charakterze ministerstwa, nie będąc nim w rzeczywistości. W każdym razie „Dienststelle” w ministerstwie spraw zagranicznych była w niemieckiej polityce zagranicznej ważnym członem, którego niemożna było ignorować.

Z punktu widzenia normalnej organizacji państwowej, była to anomalja, stwarzająca dwutorowość. Istnienie biura, w którego rękach leżało załatwianie najważniejszych bieżących zagadnień politycznych, denerwowało oczywiście zawodowych dyplomatów. Istniały dwie możliwości rozwiązania. Albo pan von Ribbentrop miałby wejść i zasiąść jako minister spraw zagranicznych, albo też musiał opuścić Berlin. Przez długi czas zdawało się, że pan von Ribbentrop będzie tak długo czekał, aż będzie mógł objąć odpowiedzialnie dla siebie stanowisko w urzędzie dla spraw zagranicznych. Nie uśmiechało się mu bowiem zostanie na przykład podsekretarzem stanu, gdyż wówczas musiałby się wyrzec swego nadzwyczaj sprawnego i doskonale zmontowanego biura, które jakościowo przewyższało o całą klasę poziom dyplomatów z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Koła partyjne z natężeniem śledziły przebieg rozgrywek, prowadzonej przez p. v. Ribbentropa, jedyne go nacjonal-socjalisty, który pryncypalnie ma coś do powiedzenia w polityce zagranicznej. Cały bowiem aparat zagraniczny składa się wyłącznie z nawróconych ludzi starego reżymu.

Oczywiście ostateczna decyzja leżała w rękach samego kanclerza. Zdecydował się na wcielenie p. v. Ribbentropa w szeregi niemieckiej służby dyplomatycznej, poza której obrębem dotychczas on pozostawał.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odetchnęło, pozbywając się groźnego konkurenta. Już po 11 lipca — dniu zawarcia układu z Anglią — mówiono w Berlinie, iż pozycja p. v. Neuratha (Ministra Spraw Zagranicznych) ogromnie się wzmocniła. Nie przypuszczano jednak, iż p. v. Ribbentrop pójdzie do Londynu, gdzie bynajmniej nie jest lubiany.

Skoro nie można było postać p. v. Ribbentropa dalej, niż do Londynu, to i tak stało się dobrze — myślą sobie niewątpliwie dyplomaci z Wilhelmstrasse. Mianowanie p. v. Ribbentropa jest w każdym razie bardzo sympatyczne.

Junkersko-reakcyjni panowie z Wilhelmstrasse cieszą się niewątpliwie. A razem z nimi ich wpływowi krewni i koledzy z Reichswehry.

Z obcych wojsk

UWAGI O WOJNIE W ABISYNII

Włoskie czasopismo wojskowe „Rivista de artigleria e genio” zamieściło artykuł majora Petroni, zawierający spostrzeżenia jego w trakcie walk na froncie somalijskim w Abisynii.

Cechą najbardziej charakterystyczną dla działań wojsk abisyńskich były stałe tendencje do akcji przez zaskoczenie. Zmuszało to wojska włoskie do wyjątkowej czujności. Osłona skrzydeł, tyłów, patrole zwiadowcze, ubezpieczeniowe i t. d. pochłaniały wyjątkowo duże ilości stanów liczebnych, a obawa przed nagłym napadem trzymała wojska włoskie w ustawicznym napięciu nerwowym. Ponadto przyrodzone zdolności zastosowania i wykorzystywania terenu sprawiały, że nigdy nie było wiadomo dokładnie, gdzie się przeciwnik właściwie znajduje, umiał on ponadto rozpraszać się w terenie niesłychanie zwinnie i cicho. W tych warunkach prowadzenie skutecznego ognia było wybitnie trudne. W niektórych okolicach można było rozpoczynać ogień tylko na najbliższe odległości, przyczym nieraz trudno było określić, gdzie jest wróg, a gdzie towarzysze broni.

Artyleria prowadzić mogła prawie wyłącznie ogień bezpośredni i działała z zasady, jako artyleria towarzysząca, przyczym zmuszona była poruszać się krok w krok za piechotą, chociażby ze względów bezpieczeństwa. Określenie odległości, określenie celów i t. d. było rzeczą bardzo trudną, a wybór stanowiska dla działa nie należał również do rzeczy łatwych.

Największe jednak trudności nasuwały się w zakresie funkcjonowania łączności. Wysłanie pieszego, czy konnego łącznika, o ile ten nie był doskonale zorientowany w danym terenie, było tylko stratą człowieka. Łączność przy pomocy gołębi pocztowych — nie możliwa, ze względu na wielką ilość ptaków drapieżnych. Funkcjonowanie środków optycznych — prawie niemożliwe, przeszkadzało promieniowanie. Druty telegraficzne były ustawicznie zrywane, a aparaty okupowane przez termity. Nic więc dziwnego, że łączność była oparta przede wszystkim na służbie radiowej i lotnictwie. Orientowanie się w terenie i kierunku wymagało wyjątkowej wprawy — busola była wszędzie nieodzowna. Jeżeli do powyższego dodamy specyficzne i ogólnie znane trudności terenowe i klimatyczne — możemy zdać sobie łatwo sprawę, z jakimi trudnościami walczył żołnierz włoski w Abisynii, a przecież miał przed sobą wyjątkowo bitnego i okrutnego przeciwnika.

Jeżeli chodzi o przydatność do wojny kolonialnej żołnierza kolorowego i białego, to major Petroni uważa, że ludzie kolorowi byli tam bardziej odpowiednimi. Żołnierze kolorowi z dnia na dzień mogli maszerować po 30—40 kilometrów bez najmniejszego zmęczenia.

W rozpoznaniu, wykorzystaniu terenu, prowadzeniu obserwacji — to niezastąpieni byli Arabowie, bijąc pod tym względem nie tylko białych, lecz również plemiona somalijskie i erytrejskie. Natomiast we właściwej walce człowiek biały górował znacznie nad żołnierzem kolorowym — był — właściwym zwycięzcą.

OKRĘT WOJENNY, CZY WODNOPLATOWIEC?

Ostatnio na łamach prasy angielskiej rozwinęła się ciekawa dyskusja na powyższy temat, przyczym zdecydowanie wystąpiła różnica zdań. Prasa rozbiła się na dwa obozy: zwolenników lotnictwa i marynarki.

Rozwinęła się dosyć ostra polemika, zwłaszcza w zakresie finansowym. Zadano sobie pytanie: co będzie drożej kosztować Anglię, czy utrzymanie silnej floty, czy lotnictwa?

Zwolennicy lotnictwa odpowiedzieli na to pytanie w sposób kategoryczny — cena budowy jednego krążownika wynosi tyle, co budowa 60—70 samolotów, co musi bezapelacyjnie rozstrzygnąć spór na korzyść lotnictwa.

— Za pozwoleniem — mówią obrońcy marynarki wojennej — kalkulacja ta jest nieścisła. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że krążownik pozostaje w „służbie” lat 25, podczas gdy samolot najwyżej lat pięć, a więc przy porównaniu cen należy ceny kalkulacyjne samolotów mnożyć przez 5. Jeżeli dodać do tego, że utrzymanie wielkich wodnołatów i eksploatacja jest wyjątkowo droga i wynosi około 60.000 tys. funtów rocznie, to łatwo można obliczyć, że budowa i utrzymanie jednego krążownika równać się będzie analogicznym wydatkom 6—8 samolotów. Przy tych liczbach przewaga bezspornie będzie po stronie krążownika.

Ponadto stronnicy wszelkich okrętów dodają jeszcze argumenty następujące:

Działanie samolotu jest w wysokim stopniu zależne od stanu pogody, a promień jego działania jest kilkakrotnie mniejszy od możliwości krążownika.

Przyznać trzeba, że te ostatnie argumenty są wyjątkowo poważne, jednak poglądy opinii publicznej angielskiej nie są dotychczas ustalone i spór nie jest wyczerpany.

Całość sprawy jest w zasadzie bardzo interesująca. Może który z naszych czytelników, podoficerów marynarki i lotnictwa przedstawił by swój fachowy pogląd na tę sprawę? Zamieścimy go chętnie na łamach „Wiarusa”.



Stany Zjednoczone A. P. Lekki krążownik „Raleigh” — wysłany na wody hiszpańskie wraz z innymi okrętami wojennymi pod dowództwem konradmirala Fairfielda



Z. S. R. R. Władze sowieckie zorganizowały ponownie, rozwiązane uprzednio, pułki kozaków kubaskich, z zachowaniem ich tradycyjnych mundurów. Ponad kozakami sowieckie eskadry lotnicze

Wódz Naczelny na święcie 1 p. strzelców podhalańskich

Dnia 3 października b. r. odbyło się w Nowym Sączu święto 1 pułku strzelców Podhalańskich.

W uroczystościach wziął udział Naczelny Wódz gen. Śmigły-Rydz. To wyróżnienie 1 pułku strzelców Podhalańskich łączy się ściśle z historią pułku, który walczył chlubnie w roku 1920 pod rozkazami generała Śmigłego-Rydza pod Kijowem i Warszawą.

Do Nowego Sącza Naczelny Wódz przybył dnia 3.X rano w towarzystwie I wiceministra spraw wojskowych gen. Głuchowskiego, gen. Narbut-Łuczyskiego i gen. Malinowskiego oraz pułkowników: Strzeleckiego, Kustronia, Giza i innych.

Na pięknie udekorowanym dworcu, mimo wczesnej godziny i fatalnej pogody, zgromadzili się tłumy publiczności. Przed dworcem wybudowano bramę powitalną z napisem „Witaj Wodzu” oraz przybrano emblematami krzyża „virtuti militari” i „Niepodległości”.

Na peronie powitali generalnego inspektora sił zbrojnych wyżsi oficerowie, wojewoda krakowski Gnoiński, starosta powiatowy dr. Łach, prezydent miasta Nowakowski, przedstawiciele miejscowego duchowieństwa z ks. prałatem Mazurem na czele i t. d.

Generał Śmigły-Rydz, po przejściu przed frontem kompanii sztandarowej oraz pocztów sztandarowych organizacji b. kombatan-tów ze Związkiem Legionistów na czele, organizacji P. W. i W. F. oraz organizacji społecznych, powitany został entuzjastycznie przez zgromadzone tłumy publiczności i działwę szkolną.

Następnie gen. Śmigły-Rydz udał się do kaplicy szkolnej, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych oficerów, podoficerów i żołnierzy miejscowego pułku piechoty.

Po mszy św. Naczelny Wódz, wraz z oficerami i przedstawicielami władz, udał się do Marcinkowic, gdzie odwiedził cmentarz Legionistów.

W drodze powrotnej generalny inspektor sił zbrojnych gen. Śmigły-Rydz wstąpił do dworu w Marcinkowicach, gdzie powitała Go rada gminna oraz właściciel majątku.

We dworze zameldował się Naczelnemu Wodzowi 85-letni starsuszek, ojciec właściciela majątku, Adam Morawski, porucznik wojsk polskich z r. 1863, któremu gen. Śmigły-Rydz wspominał swój dwukrotny pobyt w Marcinkowicach, gdzie bawił z Marszałkiem Piłsudskim w r. 1914 i 1921.

Następnie gen. Śmigły-Rydz, żegnany serdecznie przez miejscową ludność, powrócił do Nowego Sącza, gdzie wziął udział w akademii, na której słowo wstępne wygłosił pplk. Aleksandrowicz, a o historii pułku i jego walkach opowiedział kpt. Jeleń.

Po akademii Naczelny Wódz udał się na uroczyste posiedzenie rady miasta Nowego Sącza. Przybyłego Wodza powitał prezydent miasta mgr. Nowakowski, który następnie podał wniosek o nadanie gen. Śmigłemu-Rydzowi honorowego obywatelstwa miasta. Wniosek wśród entuzjazmu i nie milknących owacji został uchwalony.

W odpowiedzi na przemówienie powitalne generalny inspektor sił zbrojnych wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie, szanowni państwo!

Odpowiem krótko. Pozwolę sobie przemówić, nawiązując do tej przeszłości, o której wspominał p. prezydent w swoim przemówieniu. Dotknę przeszłości, aby nawiązać do tych chwil, które mam spędzić wśród was. Jeżeli chodzi o nas, żołnierzy polskich, to zawsze serca nam biją różnie, kiedy wspominaly te chwile. Był to specjalny moment. Poszliśmy się bić o Polskę, nie rozporządzając żadnymi środkami materialnymi, rozporządzając jedynie wolą, entu-

zjazmem i ogromną wiarą w Wodza. Nie mogliśmy sami wystąpić, musieliśmy złączyć się z kimś, aby móc bić kogoś. Znaleźliśmy się na krańcu Polski, mając przed sobą tylko skrawek tej Polski, którą chcieliśmy odbić, bo reszta była zalana przez odwiecznego wroga. Kiedyś przyszli tu, do Nowego Sącza, w szary dzień jesienny, wy — mieszkańcy tego miasta — zastąpiliście nam całą Polskę, daliście nam wrazenie, że cała Polska jest z nami, daliście nam siłę wytrwania do ciężkiej bitwy, którą stoczyliśmy w dzień wigilijny.

Jeżeli się ma to w pamięci, to nie ulega wątpliwości, że w tej chwili musimy być wzruszeni, skoro porównując przeszłość z teraźniejszością, stwierdzamy, że i teraz przy nas, noszących mundur żołnierzy polskich, są wasze serca. Dobrze, że tak jest w tej chwili, kiedy naród cały łączy się z armią, stawiając sobie wielkie cele, aby do nich dojść”.

Następnie generał Śmigły-Rydz wpisał się do księgi pamiątkowej miasta Nowego Sącza.

Miasto podejmowało Naczelnego Wodza śniadaniem, po którym gen. Śmigły-Rydz udał się do Różnowa celem zwiedzenia budującej się zapory wodnej na Dunajcu.

Popołudniu generalny inspektor sił zbrojnych powrócił do Nowego Sącza i uczestniczył w obiedzie żołnierskim.

Wieczorem Naczelny Wódz wziął udział w apelu poległych 1 pułku strzelców Podhalańskich, który odbył się na Zamku Królewskim. Później odbyło się złożenie do urn ziemi z pobojuwisk pułku, która zostanie złożona na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Na zakończenie uroczystości, w których wziął również udział przybyły wieczorem do Nowego Sącza minister spraw wojskowych gen. dyw. Kasprzycki, delegacje poszczególnych organizacji społecznych złożyły wieńce pod tablicą pamiątkową, poświęconą poległym oficerom, podoficerom i szeregowcom.

Późnym wieczorem Wódz Naczelny i minister spraw wojskowych, wraz z towarzyszącymi im osobami, opuścili Nowy Sącz.

OBRONA PRZEDMOŚCIA KIJOWSKIEGO

Wróg atakował, gdzie mógł, by przerwać pozycje obrony wojsk polskich i odzyskać zpowrotem Kijów. Chociaż stracił wielu żołnierzy, jednakże podhalańskiego muru nie zdołał rozbić. W dniach 26 i 27 maja oddziały sowieckie atakowały zacieplek wieś Roszówkę, obsadzoną przez I batalion. W płonącej, od ognia artylerii wsi zawrzała walka. Podhalańskie zażewani odwagą dowódcy batalionu, kapitana Maciejewskiego i porucznika Kwapińskiego, idąc trzykrotnie na bagnety, wyrzucili wroga, trwając niezłomnie na swych stanowiskach. Rosjanie musieli się wkońcu wycofać, pozostawiając wielu rannych i zabitych. We wszystkich innych walkach, stoczonych w ciągu dni następnych, nieprzyjaciół nie uzyskał powodzenia. Natomiast pułk urządził wypad na wieś Letki, gdzie przeciwnik, przygotowawszy wielką ilość łódek, zamierzał przepłynąć się przez rzekę na tyły polskie. W wypadzie tym rozbito doszczętnie nieprzyjaciela, a łodzie jego puszczono z prądem rzeki.

W tych walkach pułk uzyskał zaszczytne pochwały dowódcy brygady górskiej, pułkownika Wróblewskiego.

Nieprzyjaciół, widząc, że nie zmoże synów gór, poszedł próbować swych sił i szczęścia na skrzydłach armii. Położenie ogólne spowodowało w tym okresie przesunięcie się wojsk na drugą linię obrony. Na południu bowiem, między 3-a a 6-a armiami, udało się wrogowi, rzucając armię konną Budiennego, przerwać front wojsk polskich. W związku z tym pułk wycofał się pod sam Kijów, broniąc odwrotu grupy, a bronił go tak, że wszystkie natarcia przeciwnika, zmierzające do rozbicia tej osłony, speliły na niczym.

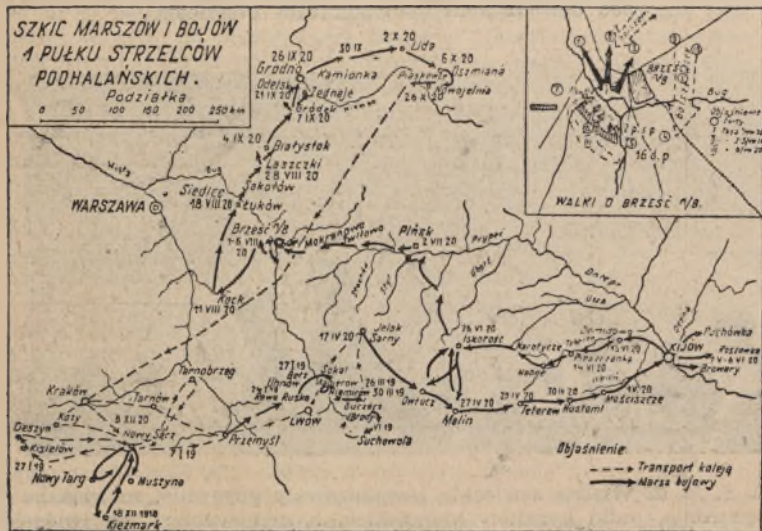
(Fragment z historii 1 p. s. p., napisanej przez kpt. R. Bobera)

UWAGA! UCZESTNICY WYCIECZKI „WIARUSA” DO KRAKOWA W 1935 R.!

W numerze 30 z roku ubiegłego ukazało się wezwanie do uczestników wycieczki, w którym Redakcja „Wiariusza” prosiła o nadesłanie imienia, nazwiska, stopnia i przydziału, celem sporządzenia dokładnej listy członków tej wycieczki. Listy pamiątkowe miały być rozsyłane do wszystkich uczestników, którzy nadesłaliby znaczki pocztowe na porto.

Ponieważ na apel Redakcji nadeszła niewielka ilość odpowiedzi — listy uczestników nie będą drukowane.

Nadesłane znaczki, zostaną zaliczone na poczet prenumeraty „Wiariusza”.





4.X b. r. odbyło się na inauguracji roku akademickiego uroczyste wręczenie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego
Fot. W. Pikiel

Z P o l s k i

Dnia 4.X b. r. odbyła się w Grudziądzu podniosła uroczystość przemianowania jednego z placów i ulicy na plac i ulicę Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Przy odsłonięciu tablicy wygłosił przemówienie prezydent miasta Włodek. Następnie udano się na wybrzeże wiślane, gdzie odbyła się uroczystość nadania temu wybrzeżu nazwy „Gen. Orlicz-Dreszera”. Po odsłonięciu tablicy przemówienie wygłosił prezes L. M. i K. plk. dypl. Małyślak, poczym odbyła się uroczystość poświęcenia nowego jachtu Ligi Morskiej i Kolonialnej, któremu nadano nazwę „Orlicz”. Aktu poświęcenia dokonał ks. kapelan Mięcki. W obu uroczystościach, pomimo niepogody, wzięły udział, prócz przedstawicieli władz, delegacji i organizacji społecznych, tłumy publiczności.

Z okazji „tygodnia szkoły powszechnej”, generalny inspektor sił zbrojnych gen. Smigły-Rydz nadesłał Tow. Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych odręczne pismo następującej treści:
„Cele, które swej pracy postawiło Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, muszą budzić do ofiarności i współdziałania każdego Polaka, pragnącego, by naród polski był wielkim narodem”.
Jednocześnie gen. Smigły-Rydz przeznaczył 100 zł na cele Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych.

Do Krakowa przybył poseł polski z Persji p. Stanisław Hempel z małżonką, i wraz z prezesem Stowarzyszenia Polaków w Persji inż. Sęczykowskim złożył uroczyste do masywu kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu ziemię, przywiezioną z Persji, z miejscowości, zamieszkałych przez osadników polskich.

Liga Morska i Kolonialna przesłała ministrowi spraw zagranicznych Beckowi do Genewy następujący telegram:
„Zebrany na pierwszym po wakacjach posiedzeniu z dn. 29 września Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej przesyła panu ministrowi imieniem półmilionowej rzeszy członków wyrazy żywej radości i wysokiego uznania za Jego wystąpienie z okazji wyboru nowego członka komisji mandatowej Ligi Narodów, widząc w tym pierwszy krok na drodze usiłowań Polski do uzyskania koniecznego i należnego jej zadośćuczynienia w dziedzinie kolonialnej.

Od 1 października rozpoczną placówki Pożyczki Inwestycyjnej wydawanie oryginalnych obligacji subskrybentom długoterminowym, którzy pokryli należność. Od spadkobierców wymagane będzie przy zgłaszaniu świadectw tymczasowych, okazywanie dowodów, stwierdzających prawo sukcesji po pierwonabywcach.

Rząd wyasygnował na wykończenie krypty królewskiej w bazylice wileńskiej 70 tys. zł. Krypta - mauzoleum mieścić będzie szczątki króla Aleksandra, królowej Barbary Radziwiłłówny i Elżbiety Rokoszkanki, pierwszej żony Zygmunta Augusta.
Krypta zbudowana według planów ś. p. prof. Kłosa, została wpuszczona w bagnisty grunt pod kaplicą jako wodoszczelny keson. Ściany kaplicy złożone są z kilku warstw nieprzepuszczających wilgoci materiałów, jak żłutowanych płyt blachy ołowianej i korka przesyczonego asfaltem bitumicznym, poza tym budowa jest z żelbetonu.



Dnia 28.IX.36 r. W sali konferencyjnej M. S. Wojsk. odbyła się dekoracja oficerów Legii Honorowej przez generalnego inspektora sił zbrojnych i gen. d'Arbonneau

Dnia 4.X b. r. odbyło się w Pławnikach pod Chorzowem uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci 7 powstańców, uczestników pierwszego powstania śląskiego, rozstrzelanych z wyroku niemieckiego sądu polowego. Pomnik ten zbudowany jest w formie obelisku, na którym pod nazwiskami powstańców widnieje napis:
„Za Ojczyznę życie dał”. Odsłonięcia dokonał wicewojewoda dr. Saloni.



Dnia 27.IX.36 r. Rozpoczęcie roku wyszkoleniowego przysposobienia wojskowego. Prezes Związku Rezerwistów składa raport gen. Smigłemu-Rydzowi



Dnia 28.IX.36 r. odbyło się przekazanie ministrowi spraw wojskowych gen. dyw. Auspyszczenia czułgu, utrudnionego ze składek urzędników i robotników fabryki „Lignoza” w Katowicach

Wspomnienia ochotnika z roku 1920

Od Redakcji. Mija 16 lat od chwili zawieszenia broni w wojnie z bolszewikami. Zaraz potem nastąpiła częściowa demobilizacja, obejmując przede wszystkim liczne rzesze młodzieży szkolnej, która w gorących dniach sierpniowych stanęła z całym zapalem w szeregach obrońców Ojczyzny. Nie jeden z tych 16—17-letnich chłopców nie miał możliwości wyjazdu na front, gdyż kazano mu już wracać na ławę szkolną — w niczym to jednak nie umniejsza wartości ich czynu patriotycznego. Co przeżywał taki zdemobilizowany ochotnik, opowiada nam jeden ze stałych czytelników, dziś już stary wiarus.

Pewnego dnia gazety przyniosły smutne wieści: bolszewicy zbliżają się do Warszawy. Wojska nasze cofają się. Cały naród sposobi się do obrony stolicy. Utworzono Obywatelski Komitet Obrony Państwa. Organizuje się armia ochotnicza. W Łodzi odbył się wiec uczniów szkół średnich, na którym postanowiono, że wszyscy uczniowie 7 i 8 klasy gimnazjalnej oraz 4 i 5 kursu seminarjum nauczycielskiego wstąpią do wojska. Na skutek tych wiadomości postanowiliśmy natychmiast wracać do domu i zaciągnąć się do wojska.

W podróży układałem plan: W gazecie była wzmianka, że ochotnicy niepełnoletni muszą mieć zezwolenie rodziców. To jest niełatwa sprawa. Mogą się rodzice nie zgodzić. W takim wypadku trzeba będzie uciekać z domu. Ale zawsze przyjemniej mieć zgodę rodziców.

Zajechałem do domu. Zastanawiałem się, czy ojciec jest w domu. Matka przebywała z młodszym bratem na letnisku. Ojciec dziwi się, że tak prędko wróciłem i informuje mnie o wszystkich wypadkach w kraju. Opowiada mi o tworzącej się armii ochotniczej. Teraz najlepsza pora — pomyślałem — i zaczynam ojcu wyłuszczać mój zamiar. Ojczulek się wzruszył, pochwalił mnie, uściślał i zgodził się. Jednak z zastrzeżeniem: „Wojna nie jest zabawką — mówię — w razie jakiegoś nieszczęścia, matka będzie mi głowę suszyła, że ci zezwoliłem. Jedź więc do niej i uzyskaj jej zgodę też“. Nie pomogły perswazje i prośby, że tutaj każda chwila droga, że wstyd mi się pokazać na ulicy, bo nie ma mężczyzny w moim wieku, któryby nie chodził już w mundurze i t. p. Nic nie pomogło. Dał mi ojciec pieniądze na drogę i kazał natychmiast jechać.

Nie wiem jak się to stało, ale stałem się wobec matki nadzwyczaj wymowny, przemawiając do jej uczuć patriotycznych i ku memu zdziwieniu, zgodę uzyskałem. Matka płakała, ja się niezmiernie radowałem, wracając z listem matki do ojca.

Następnego dnia z zezwoleniem ojca w kieszeni szedłem w stronę koszar 28 pułku piechoty (biura werunkowe były przy każdym oddziale). Miałem krewniaka w wojskach łączności. Stary żołnierz, służył już dwa lata, był na wszystkich frontach, pomimo, że liczył dopiero lat 17. Po drodze wstąpiłem do niego do koszar, by mu oznajmić, że wstępuję do wojska, do piechoty. Ten jednak zaczął mnie wyśmiewać: „do piechoty wstępujesz? zającem chcesz zostać? Wal do nas, tutaj też werbują ochotników!“ Wziął mnie pod rękę, zaprowadził do kancelarii, gdzie zapisywano ochotników. Wciągnięto mnie na listę, skierowano przed komisję lekarską i już byłem żołnierzem. Nie skorzystałem z przysługującego mi 3-dniowego urlopu i nazajutrz, jeszcze w cywilnym ubraniu, ćwiczyłem się wraz z innymi ochotnikami na placu koszarowym.

Z mundurami było źle. Wstąpiłem już dość późno. Ci, co wcześniej przybyli, dostali nowiutkie mundury i czapki włoskie. Dla spóźnionych brakło narazie mundurów. Ćwiczyliśmy się w cywilnych ubraniach. Po trzech dniach wydano nam nareszcie jakieś stare mundury. Bluzę otrzymałem taką, że mogłem bez rozpinania kołnierza zdjąć ją przez głowę; spodnie... — nawet dobre — kawaleryjskie, z karwaszami, trochę tylko poprute. Trzewików nie otrzymałem. Nie było! Dowódca kompanii zebrał nas i oglą-

dał obuwie — kto miał własne w dobrym stanie, nie dostawał skarbowych.

Przyszła niedziela — święto ochotników. Odbyła się wielka parada: Ustawiono nas na jednym z placów miasta. Panie przypinały nam białe-czerwone kokardki — znaczki ochotnicze. Msza polowa, następnie defilada. Na szerokiej, głównej ulicy miasta takie tłumy, że wojsko czwórkami ledwo mogło przejść. Okrzykom nie było końca, deszcz kwiatów się na nas sypał. W czasie defilady każdy z nas miał kwiaty za pasem. Entuzjazm taki wśród nas panował, że gdyby się nawinęła największa nawała nieprzyjaciół — roznieśliśmy ją chyba na bagnietach. Duch był!

W ciągu następnego tygodnia gruchnęła wieść, że, wskutek braku instruktorów, dwustu z nas odesłał do Poznania na przeszkolenie. Każdy myślał, że go to ominie, lecz skoro wybór już uskutecznił — młodzi, niezdyscyplinowani żołnierze — o mało nie podnieśli buntu. „Jak to być może — wrzało wśród nas — myśmy poto wstąpili, by iść na front, a tutaj nas w przeciwnym kierunku odsyłają!...“

Koledzy, którzy pozostawali na miejscu wyśmiewali się z nas, że wstąpiliśmy do wojska poto, by się na tyłach obijać, oni zaś pójdą na front, bolszewików pobiją, a my ich nawet nie zobaczymy. Inni straszili nas żelazną dyscypliną, jaka panuje w poznańskich pułkach.

O zmroku maszerowaliśmy przez miasto. Ludność wyległa i serdecznie nas żegnała, sądząc, że wyruszamy na front, a z nas każdy szedł przygnębiony, uważając, że „nie zasługuje“ na tak życzliwe pożegnanie.

Gdyśmy zbliżali się do koszar w Poznaniu, nad ich wejściem przeczytałem napis „Fort Winiary“. Przypomniała mi się nowelka Marji Konopnickiej „W Winiarskim Forcie“. Czytają ją kiedyś — nie przypuszczałem, że będę tu kwaterował, jako żołnierz polski. Nie wiem dlaczego, ale odniosłem wrażenie, jakbym przybył do miejsca dobrze znanego, a dawno niewidzianego. Poweselałem trochę i czułem się mniej przygnębiony.

Zaczęła się gorliwa praca nad pogłębianiem wiedzy wojskowej. Dyscyplina rzeczywiście była ostrzejsza, ale nie przykrzyliśmy sobie tego. Jedyne nasze marzenie było iść jak najprędzej na front. Po kilku tygodniach utworzono z nas kompanję marszową. Teraz już z dnia na dzień oczekiwaliśmy wymarszu. Tymczasem...

Pewnego dnia zebrano nas raniutko. Dowódca kompanji odebrał raport. Wziął od szefa kompanji jakiś papier, przejrzał go i kazał wystąpić najpierw wszystkim uczniom szkół średnich, potem wszystkim urodzonym w drugiej połowie roku 1902 i młodszym. Należałem i do pierwszych i do drugich. Oznajmiono nam, że wojna zbliża się ku końcowi, nieprzyjaciół pobity, wobec czego zostaniemy zwolnieni z wojska. Jakoś nam nie chciało się to w głowie pomieścić: Jakto, wstąpiliśmy do wojska aby iść na front, walczyć i nic z tego nie będzie?! Nasze usiłowania, żeby w jak najkrótszym czasie jak najwięcej wiedzy wojskowej w siebie wchłonąć, mają być tak marnie zakończone? Ogarnęła mnie złość na mego krewniaka, który mnie do łączności namówił. Gdybym wstąpił do piechoty, byłbym już dawno na froncie! Jak się tu w domu pokazać? Jak w oczy spojrzeć kolegom, którzy walczyli i nawet może ranni byli?!...

Kilka dni trwało załatwianie formalności demobilizacyjnych — i pewnego wieczora z walizką w rękę, w ubraniu cywilnem wyszedłem z koszar. Spojrzałem jeszcze na napis „Fort Winiary“ i wolno skierowałem kroki do dworca kolejowego.

Libiszowski Tadeusz, plutonowy



1.X b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedził Wystawę



Pawilon rzemiosła

Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego

Otwarta w Warszawie po raz pierwszy w odrodzonej Polsce ogólnopolska Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, posiada bardzo doniosłe znaczenie. Przemysł bowiem metalowy, jak i elektrotechniczny, posiadają podstawowe znaczenie dla życia gospodarczego państwa, a decydujące dla jego obrony.

Zadaniem wystawy jest nie tylko przedstawienie stanu przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w chwili obecnej, ale i zobrazowanie możliwości rozwojowych, oraz uwypuklenie ich roli w życiu gospodarczym kraju. Przemysł polski siłą rzeczy miał niezmiernie ciężkie warunki rozwoju. Zaborcy traktowali zabrane prowincje jako rynek zbytu dla własnego przemysłu, z pominięciem interesu polskiego. Przemysł więc zależny był tylko od inicjatywy prywatnej społeczeństwa, które w sposób niejednolity, a najczęściej późno, dochodziło do zrozumienia znaczenia własnej produkcji przemysłowej dla kraju rolniczego, jakim jest Polska. Po wojnie światowej, na skutek działań której, niemal doszczętnie zostały zniszczone istniejące placówki przemysłowe, trzeba było przystąpić do radykalnej odbudowy, uwzględniając właściwą linię rozwojową w warunkach samodzielnego państwa.

Znaczenie racjonalnej rozbudowy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego dla obrony państwa jest zbyt oczywiste, by rozwódzić się na ten temat, chodzi tylko o to, w jaki sposób ma ta rozbudowa odbywać się. Zakładanie dużej ilości fabryk o charakterze specjalnie wojskowym nie jest celowe, gdyż produkcja ich w czasie pokoju będzie z natury rzeczy nie wielka, co z kolei odbije się na ogólnych interesach gospodarczych państwa. Cały wysiłek więc powinien być skierowany na przystosowanie placówek przemysłowych do wymagań interesów zarówno gospodarczych, jak i wojskowych. Ta dążność zrealizowana jest w produkcji wielu wytwórni, jak: P. Z. Inż., P. Z. L. i innych.

Przystąpimy teraz do zobrazowania samej wystawy. Trzeba ją zobaczyć na własne oczy. Charakter jej uniemożliwia szczegółowe sprawozdanie, samo bowiem wyliczenie wytwórców, biorących udział, zajęłoby wiele stron. Zwiedzający z początku oszołomiony jest różnorodnością wystawionych eksponatów, potem, powoli, zaczyna dostrzegać w tym pozornym chaosie pewną celowość, i rzeczywiście — eksponaty podzielone są na poszczególne grupy produkcji, to jest na tyle grup, ile jest działów gospodarczych, obsługiwanych przez reprezentowane na wystawie przemysły. Tak więc zwiedzający może zapoznać się z interesującą go produkcją w całości, zgrupowaną w jednym miejscu. Ten stan rzeczy ułatwia zwiedzającemu orientację w jakiej mierze można posługiwać się produkcją krajową — wystawione eksponaty są prawie w 100 procentach krajowe.

Przejdziemy po kolei ważniejsze działy: w pawilonie ciężkiego przemysłu śledzimy rozwój hutnictwa żelazne-

go, tego najważniejszego przemysłu, tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, będącego podstawą całego przemysłu metalowego. Eksponaty, umieszczone w pawilonie odlewnictwa, zapoznają nas z procesem, jaki przechodzi myśl twórcza artysty nim zostanie zaklęta w dzieło sztuki. Odlewnictwo, jedno z najstarszych rzemiosł świata, w naszych realnych czasach służy nie tylko sztuce, ale ma szerokie i zasadnicze zastosowanie w całej gałęzi przemysłu metalowego — przecież ani samolot, ani maszyna do szycia, nie obejdą się bez odlewu. W dwóch pawilonach elektro- i radiotechniki nawet laik zorjentuje się, jak wielką rolę odgrywa w naszym życiu elektro i radiotechnika, i w jakim stopniu jesteśmy uniezależnieni od produkcji zagranicznej, i jakie mamy możliwości produkcyjne w tej dziedzinie. Najmniej efektowny, ale jakże ważny dział badań naukowych w przemyśle, zapoznaje nas z metodami badań tworzyw. Na stoisku komunikacji podziwiamy ultra nowoczesne torpedy, pociągi elektryczne i — staruszkę lokomotywę z wagonikiem, pamiętającą czasy pierwszych kolei na terenie ziem polskich.

Pokaz budowy schronów na terenach L. O. P. P., będący pierwszą tego rodzaju imprezą na organizowanych w Polsce wystawach, daje dowód zrozumienia hasła, którym żyje wystawa — „wszystko dla obrony”.

Nakoniec największa atrakcja wystawy — wieża do skoków spadochronowych. Wieża ta jest pierwszą z całego szeregu podobnych wież, które zostaną wybudowane w całym szeregu ośrodków dla szkolenia młodzieży jako przyszłych kadr lotniczych.

Wychodzimy z wystawy nieco oszołomieni, ale z mocną wiarą, że możemy skutecznie walczyć i walczymy rękami polskich robotników z panującym ogólnie kryzysem.

S. F.

Fragment Wystawy



Z nad morza i z morza

SPUSZCZENIE NA WODĘ O.R.P. „BŁYSKAWICA”.

W Nr. 39 „Wiarusa” podaliśmy o terminie spuszczenia na wodę nowych okrętów Polskiej Marynarki Wojennej. Dziś z radością stwierdzamy, że uroczystość ta została dokonana. W dniu 1 października w stoczni angielskiej „S. White and Co” w Cowes spłynął na wodę kontrtorpedowiec „Błyskawica”.

(Spuszczenie stawiacza min „Gryf” z powodu nie ukończenia wszystkich robót, zostało przesunięte na koniec października).

Tradycyjnego chrztu O.R.P. „Błyskawica”, polegającego na rozbiciu o kadłub okrętu butelki szampa i nadania mu imienia, dokonała p. ambasadorowa Raczyńska. Po akcie tym odbyło się śniadanie, wydane przez zarząd stoczni, na którym wygłoszono szereg przemówień.

W imieniu admiralicji brytyjskiej przemawiał dowódca floty, stacjonowanej w porcie wojennym Portsmouth, admirał Sir William Fisher, podkreślając, że najstarsza marynarka świata cieszy się z owocnej współpracy z najmłodszą z współczesnych marynarek i ma niezłomną nadzieję, że obie marynarki, brytyjska i polska, będą zgodnie współpracować nad utrzymaniem pokoju.

Na serdeczne to przemówienie odpowiedział ambasador E. Raczyński podkreślając, że Polska, jako kraj miłujący pokój, interesuje się przede wszystkim rozwojem stosunków handlowych, a nie zdobyczy wojennych. Amb. Raczyński porównał Polskę z drzewem, którego pniem jest pas ziemi, stanowiący dostęp do morza, a gałęziami całe terytorium Polski. Korzenie tego drzewa tkwią w wodach Bałtyku i oceanów. Zadaniem zaś marynarki wojennej jest strzec i bronić tego pnia i tych korzeni. Na zakończenie mówca ocenił wielki zaszczyt, jakiego doznała marynarka polska, otrzymując przyjazną pomoc marynarki brytyjskiej, która niewątpliwie będzie służyła pokojowi i wspólnym interesom wzmocnienia handlu światowego.

Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej reprezentował podczas uroczystości komandor inż. Rymszewicz — przewodniczący Komisji Nadzorczej budowy okrętów polskich w Anglii.

POWROT O.R.P. „ISKRA”.

Dnia 23 września popołudniu wszedł do portu Gdyni, powracający z podróży szkolnej, O.R.P. „Iskra”.

Nasz szkolny żaglowiec odtowiczył z Gdyni w dniu 20 maja b. r. mając na pokładzie 8 oficerów, 23 podchorążych młodszego rocznika oraz 20 ludzi załogi.

Pierwszym etapem był Le Havre. Podczas postoju w tym porcie podchorążowie zwiedzili stocznice Augustine Normand, która, jak wiemy, buduje nasz stawiacz min O.R.P. „Gryf” oraz słynny kolos oceaniczny „Normandie” (70.000 tonn brutto). Po kilkudniowym postoju ruszono w dalszą drogę i w połowie czerwca rzucono kotwicę w Kadyksie. W mieście tym stwierdzono pierwsze jaskółki rewolucji — spalone kościoły, zbeszczeszczone figury świętych i t. p. W obawie niepokoju, na prośbę władz miejscowych, załoga zupełnie nie lądowała. To też po załadowaniu prowiantu i wody ruszono do Palmy. Tu było jeszcze spokojnie, lecz umysły już wrzały. Mimo to zrobiono kilka wycieczek i zwiedzono miasto. Po krótkim postoju O.R.P. „Iskra” wyszedł do Casablanki. Przechodząc cieśninę Gibraltarską załoga słyszała strzelaninę na brzegu hiszpańskim — tu rewolucja już była w pełni.

W Casablance okręt został powitany niezmiernie gościnnie przez miejscową Polonię. Postój w tym porcie urozmaicony przyjęciami i wycieczkami do Marakeszu i koszar Legii Cudzoziemskiej wydał się bardzo krótkim, ale niestety nieubłagany rozkład zmuszał do dalszej podróży,

tym razem do Funchalu na Maderze (pierwotna trasa do Santa Cruz została zmieniona), a następnie na Azory, skąd wyruszone w podróż powrotną, zatrzymując się po drodze w Gravesend u ujścia Tamizy. Anglicy umieją przyjmować swoich gości — to też ani oficerowie, ani podchorążowie i załoga „Iskry” nie mieli powodów do narzekania. Codziennie jeżdżono do Londynu, przebywano dwa dni w gościnie u Admiralicji, zwiedzono słynne obserwatorium w Greenwich i arsenał w Chattam.

Z Gravesend do Gdyni żeglowano przy doskonałej pogodzie — jedynie w kanale La Manche złapał O.R.P. „Iskra” nieduży sztorm — lecz to już było mało ważne — przecież to już przedśionek Bałtyku, a za nim ojczyzna morze i... Gdynia.

JESZCZE JEDEN PRZYKŁAD.

Dowiadujemy się, że Zarząd Kasyna Podoficerów Morskiego Dywizjonu Lotniczego, wzamian urządzenia pożegnania dla odchodzących z M. D. Lotn. dwóch podoficerów zawodowych, złożył na Fundusz Obrony Morskiej kwotę 50 (pięćdziesiąt) złotych.

Jest to jeszcze jeden przykład, jak korpus podoficerowski docenia znaczenie rozbudowy naszej marynarki wojennej — tak niezbędnej dla rozwoju gospodarczego państwa i obrony naszego dostępu do morza.

NAPĘD UNITARNY NIEMIECKICH ŁODZI PODWODNYCH.

Jak dotychczas, łodzie podwodne wyposażone były w silniki Diesela dla nawodnego i w silniki elektryczne dla podwodnego pływania.

Ujemne strony tego systemu nie tyle leżą w wadze samych silników elektrycznych, ile w wielkiej wadze baterii akumulatorów i przestrzeni, jaką zajmują. Akumulatory te stanowią niekiedy jedną szóstą wyporności podwodnej całej łodzi. Należy dodać, że stają się one często źródłem rozmaitych wypadków, jak również tworzą w głównej mierze ujemne warunki zdrowotne.

W nowych łodziach niemieckich — jak nam donoszą — ten sam silnik pracuje na i pod wodą. Na powierzchni pracuje on jako Diesel. Pod wodą jest pędzony wodorem i tlenem.

Oczywiście, użycie gazu pociąga za sobą zmiany w głowicy cylindrów i rozrządzie zaworów silnika Diesela i wymaga stosowania zapłonu elektrycznego.

W Dieselu rozpylona ropa wchodzi bezpośrednio do cylindrów i zapala się przez temperaturę, wywołaną przy sprężaniu, tu zaś dochodzi jeszcze komora dla tworzenia mieszanek gazów, oraz sztuczny zapłon.

Na powierzchni łódź podwodna napędzana jest silnikami Diesela. Silniki te, poza napędem łodzi, uruchamiają również prądnice, które wówczas wytwarzają prąd dla użytku przyrządu elektrolizy. Przyrząd ten pod wysokim ciśnieniem rozkłada wodę destylowaną na składniki chemiczne: 2 części wodoru i jedną część tlenu.

Gazy, wytworzone tym sposobem, zostają osobno przechowywane w butlach pod wysokim ciśnieniem.

Gdy łódź zanurza się, dopływ ropy do silników zostaje zamknięty, otwiera się natomiast dopływ gazów, zamagazynowanych w butlach do komory rozprężania i mieszania gazów, skąd mieszanina wybuchowa przechodzi do cylindrów i tu, zapalona elektrycznie, uruchamia silnik, który pracuje bez zużycia otaczającego powietrza, które w zanurzonej łodzi, jak wiemy, potrzebne jest dla oddychania załozd.

Zmiany, dokonane w silniku Diesela, umożliwiające tę podwójną pracę, trzymane są dotychczas przez marynarkę niemiecką w tajemnicy.

Zet.



Jedna z najpiękniejszych budowli świata, Alkazar, ogniem artyleryjskim wojsk rządowych zamieniona została w kupę gruzów A.P.

Ze świata

Związek Obrony Narodowej im. Marszałka Piłsudskiego w Stanach Zjednoczonych uchwalił zarządzić zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Zbiórka trwać będzie do 12 maja 1937 r., t. j. do drugiej rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego. Zarząd związku w odezwie swej podkreśla, że Polacy w Stanach Zjednoczonych, którzy brali udział w walkach o niepodległość Polski powinni zaznaczyć solidarność i łączność z Macierzą, składając ofiary na zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Szwajcarska Izba uchwaliła jednogłośnie projekt ustawy o nowej organizacji wojska w Szwajcarii. Reorganizacja przewiduje nowy podział jednostek, zwiększenie liczby oddziałów zmotoryzowanych oraz samolotów. Szef departamentu obrony narodowej, przemawiając przy okazji tej w Izbie, oświadczył: „Trzeba się pośpieszyć, aby być gotowym na wypadek nagłego ataku. Nie należy jednak mniemać, że gdyby wojna wybuchła przed zakończeniem przygotowań, nie będziemy w możności się bronić: armia szwajcarska nie będzie zaskoczona”.

Dnia 3.X b. r. całe Włochy obchodziły rocznicę wkroczenia do Abisynii i rozpoczęcia wojny. Dzienniki poświęcają obszernie artykuły wydarzeniom wojennym, powtarzając zeszłoroczne przemówienia Mussoliniego, poprzedzające wszczęcie działań wojennych. „Giornale d'Italia” nazywa 3 października roku 13 ery faszystowskiej początkiem historii Imperium Włoch proletariackich i faszystowskich. Stolica Włoch i wszystkie miasta włoskie były przybrane flagami na znak święta narodowego.

Według sensacyjnych doniesień z Waszyngtonu, prezydent Roosevelt, w związku z układem walutowym pomiędzy Francją, Anglią i Ameryką, zamierza obecnie wystąpić z programem gospodarczym, zawierającym cztery główne punkty:

- 1) Uregulowanie długów wojennych. Prezydent Roosevelt wystąpi mianowicie pod adresem dłużników europejskich z żądaniem płacenia przez szereg lat przez nich małych rat, któreby posiadały właściwie charakter symboliczny, ale które miałyby uspokoić niejako amerykańską opinię publiczną.
 - 2) Uregulowanie taryf celnych.
 - 3) Ogólna redukcja zbrojeń o 10—15%.
 - 4) Zawarcie międzynarodowego układu w sprawie srebra.
- Według projektu sen. Pittmana srebro miałoby stanowić niejako drugą podstawę walutową.

W końcu prezydent Roosevelt proponuje zwołanie światowej konferencji gospodarczej do Waszyngtonu.

Angielski pilot Swain ustalił nowy światowy rekord wysokości na samolocie. Na aparacie „Pegasus” typu Bristol wzbił się lotnik na wysokość 15.230 m, bijąc dotychczasowy rekord, który wynosił 14.883 m. Samolot rekordowy ma być użyty przez ministerstwo lotnictwa do przeprowadzenia badań nad warunkami dłuższych lotów w stratosferze.

Ostatnio zakończyła swe obrady konferencja aeronautyczna państw bałtyckich i bałkańskich.

Uchwalono 12 rezolucyj, mających na celu wprowadzenie roz-

małych udoskonaleń technicznych na linii lotniczej, łączącej Bałtyk z morzem Śródziemnym. Linia ta eksploatowana jest, jak wiadomo, przez Polskie Linie Lotnicze „Lot” i została w dn. 4.X b. r. przedłużona z Salonik do Aten. Stąd postanowienia, zapadłe na konferencji, mają w tej chwili specjalnie doniosłe znaczenie.

Czołowe dzienniki fińskie, które z żywym zainteresowaniem śledziły przebieg wizyty dziennikarzy fińskich w Polsce, zamieszczają obecnie entuzjastyczne reportaże o wrażeniach z podróży.

Red. Brummer podnosi przysłowiową gościnność Polski i podkreśla dowody prawdziwej i szczerzej przyjaźni, jakie społeczeństwo polskie żywi wobec Finnów. Miłość Ojczyzny — pisze autor artykułu — jest w Polsce gorąca, a chęć pracy wielka.

Red. Lauri Aho omawia rozwój Gdyni i podkreśla polskość ziem, które ongiś należały do zaboru niemieckiego.

Najbardziej jednak uderza cudzoziemca stosunek społeczeństwa do wojska, które jest szczególnie bliskie sercu polskiemu. Wojsko jest dziełem Wielkiego Marszałka, który narodowi pozostawił w spadku wiarę, której symbolem jest armia polska. W podobnie entuzjastycznym tonie piszą dzienniki „Ilkka”, podkreślający tradycję wspaniałych zwycięstw Polski, „Hufvudstadsbladet”, który dużo miejsca poświęcił pięknu Krakowa, dalej „Helsingin Sanomat” i „Suomen Sosialidemokraatti”.

Niemieckie władze wojskowe przystąpiły do reorganizacji armii. Zgodnie z ustawą wojskową Niemiec z r. 1935, armia niemiecka liczyła 12 okręgów wojskowych i 36 dywizyj.

Nowa organizacja armii niemieckiej przekracza ramy tej ustawy i przewiduje utworzenie nowych okręgów wojskowych. Nowy Wehrkreis ma być utworzony również wzdłuż granicy polskiej. Jest to równoważące z powiększeniem niemieckich sił zbrojnych na wschodzie.

Cała prasa chińska zamieszcza apel, skierowany nie tylko do mieszkańców Chin, lecz również i Japonii.

Apel zaczyna się wezwaniem Chłirczyków do wspomagania rządu nankińskiego w walce z wrogiem do państwa usposobionymi elementami, kończy się zaś nawoływaniem obydwu narodów do zachowania spokoju celem uniknięcia wielkiego nlebezpieczeństwa, które mogłoby stać się początkiem zagłady Dalekiego Wschodu.

Związek oficerów marynarki kanadyjskiej uchwalił memoriał, domagający się zwiększenia armii kanadyjskiej o 50.000 do 100.000 ludzi. Zdaniem autorów memoriału zwiększenie stanów liczebnych armii zmniejszy wydatnie bezrobocie oraz uratuje wiele młodzieży od upadku moralnego.

Koszt utrzymania młodych ludzi w armii jest mniejszy od kosztu utrzymania przestępców w więzieniach — podkreśla memoriał.

Opinia publiczna w Kanadzie wiąże ten memoriał z wizytą kilku dygnitarzy angielskich w Kanadzie.

Na podstawie rezolucji kongresu prezydent Roosevelt ogłosił, że dzień 11 października ma nosić nazwę „Dnia Pułaskiego” dla uczczenia 157 rocznicy śmierci bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych.

Dzień ten ma być obchodzony z należną uroczystością we wszystkich szkołach i kościołach. Na budynkach rządowych w dniu tym mają być wywieszane flagi.

Po oswobodzeniu przez odsiecz wojsk powstańczych Alkazaru, bohaterscy obrońcy ze wzruszeniem witani byli przez żołnierzy gen. Franco A. P.



Odpust na Polesiu

W powiecie łuninieckim, niedaleko od garnizonu K. O. P., w szczerzej puszczy deniskowskiej, stanowiącej własność ks. Radziwiłła, w uroczysku „Izbickij Bor“ stoi niewielka cerkiewka, czczona przez wszystkich Poleszuków nie tylko miejscowych, ale i z sąsiednich powiatów.

Rokrocznie w dniu 29 sierpnia odbywa się tu wielki odpust. Ciche zazwyczaj, otoczone sosnowym borem uroczysko, rozbrzmiewa wówczas gwarem tysięcznej rzeszy wiernych, chóralnym pieniem cerkiewnym, jęklwym zawođenje dziadów i donośnym wołaniem przekupni, zachwalających swoje towary. Na odpust ten wybierają się Poleszucy z najdalszych wsi i niedostępnych chutorów nie tylko, aby pomodlić się i coś kupić, lecz przede wszystkim aby ludzi zobaczyć, spotkać się ze znajomymi, pogwarzyć o tym i owym, wypić „czarku“ i wogóle zebrać tematy do rozmów na cały rok. Dla dziewcząt poleskich odpust w Izbickim Borze jest czymś, jakby doroczna rewia mody. Przez cały rok każda z dziewcząt składa grosz do grosza, aby w wiejskim sklepiku kupić jakąś krasną chustę, lub materiału na bajecznie kolorową spódnicę czy bluzkę, aby później pokazać się w tym na odpuscie, cięsząc oczy rodziców i wzbudzając zazdrość uboższych koleżanek, które przybyły na odpust we własnoręcznie utkanych i ozdobionych pięknym haftem samodziałach. Dla nas, przybyszy z miast, te barwne i pięknie wyszywane samodziały wydają się o wiele piękniejsze od tandetnej popeliny czy satyny, lecz piękność poleska inne ma o tym zdanie i marzy tylko o tym, aby pokazać się na odpuscie w sukni, pantofelkach i chustce wyłącznie z „kramnego“ towaru.

Przybyłe na odpust z zapadłych w głuchej puszczy zaścianków szlacheckich młode szlachcianki z zainteresowaniem oglądają tu ubiory swoich rówieśniczek z okolicznej inteligencji, a więc córek dygnitarzy gminnych, nauczycieli, duchowieństwa prawosławnego i t. p., aby później zamęczać swoje krawcowe wiejskie żądaniem wykonania dokładnie takiej sukni, jaką miała na odpuscie popówna, względnie córka sekretarza gminy.

Bawiąc w tym roku na urlopie u swoich kolegów z K. O. P., wczesnym rankiem wybrałem się na odpust do Izbickiego Boru. Przybyłem na miejsce akurat na procesję.

Na czele procesji czterech silnych chłopów niosło dzwon, dzwoniący bez przerwy, zawieszony na mocnej dębowej osi. Dalej szło duchowieństwo i niesiono chorągwie, a jeszcze dalej, ponad kornie schylonymi głowami Poleszuków, płynęła lektyka z cudownym obrazem Matki Boskiej. Kłękano tylko przed tym obrazem i to z takim obliczeniem, aby obraz przeniesiono ponad głowami kłęczących. W trakcie procesji gospodynie poleskie składały ofiary, będące przeważnie wytworem pracy własnych rąk. Rzucano więc na ramiona dzwonu i lektyki z cudownym obrazem całe naręcza płótna i wyszywanych ręczników, które co chwila kościelny odnosił do posuwających się ztyłu za procesją wozów. W niewielkiej kapliczce przy cerkwi djak przyjmował ofiary, będące produktem gospodarczym Poleszuków, a więc miód, воск, polćie słoniny, osel-

ki masła, wianuszki grzybów, sery i t. p. Ofiary te w latach przedkryzysowych były tak liczne i obfite, że duchowni prawosławni rok rocznie wieźli do swoich parafii z odpustu w Izbickim Borze po kilka wozów płótna i żywności. Obecnie z każdym rokiem ofiary te są skromniejsze, a ofiar pieniężnych już od kilku lat nikt nie składa.

Byłem na tym odpuscie akurat dziesięć lat temu. Widziało się tu wówczas właściwe typy Poleszuków w strojach nie skażonych najmniejszą szmatką wytworu fabrycznego, gajowych, z długimi kapiszonowymi strzelbami na ramieniu, a przed cerkwią siedział cały rząd lirników, zawoających pieśni o Łazarzu i Jonaszu względnie o Tataarach - pohańcach. Dziś zrzadka tylko widziało się Poleszuka względnie Poleszuczkę z dalekich Ługów czy też z zagubionych wśród bagien chutorów, ubranych w paradny strój z samodziału i łapcie z lyka. Przeważali eleganci wiejscy w długich butach z cholewami i dziewczęta w pretenstjonalnych sukienkach z popeliny względnie satyny i w pantofelkach. Dużo też widziało się chłopców w bluzkach drelichowych i maciejówkach strzeleckich. Konserwatyzm w strojach zachowało niemal wyłącznie starsze pokolenie.

Nie widać było też w tym roku, ani jednego lirnika. Widocznie starzy powymierali, a młodzi woleli wziąć się za skrzypce, których piskliwe dźwięki rozlegały się z różnych stron obszernego placu przed cerkwią.

Na skraju polany, pod drzewami, ustawili się ze swoimi stolikami przekupnie, sprzedający obwarzanki, ciastka, pierniki, cukierki, wodę sodową, jest nawet stragan z wódką i drugi obok z wędlina-ami, aby było czem „czakrę“ przekąsić. Dalej za straganami wozy chłopów z pod Nieświeża i Klecka, sprzedających jabłka, gruszki i śliwy. Kupujących jest wiele, bo sadownictwo na Polesiu niemal wogóle nie istnieje, a jabłko uważane jest za „przysmak pański“. Pomiędzy straganami kręci się wszędobylski urzędnik Izby Skarbowej, wypisujący doraźnie mandaty karne i „likwidujący“ niektóre „przedsiębior-

stwa“, jako że ich właściciele posiadają wprawdzie świadectwa handlowe, ale w tym powiecie nie ważne.

Policja też ma wiele roboty, z całą falangą przybyłych niewiadomo skąd wydrwigroszów, urządzających rozmaite loteryjki, gry „w trzy karty“, i lusterka i wyludzających ciężko zapracowane grosze od naiwnych Poleszuków.

Opis odpustu byłby niezupełny, gdyby pominąć w nim dziadów żebrzących. Żebrak poleski niepodobny jest do żadnego innego żebraka w Polsce. Już sam wygląd jego wskazuje na to, że dziadowi na Polesiu dobrze się dzieje. Przeciętny żebrak poleski w porównaniu z naszym polskim dziadem — to magnat. Posiada jednego, albo i dwa konie, wóz z płóciennym dachem, w którym podróżuje od wsi do wsi i od chutoru do chutoru wraz z całą rodziną. Przyjeżdża taki wóz — bardzo do cygańskiego podobny — do wsi i zatrzymuje się przed każdą chatą. Żebrak, powożący końmi, wcale nie zlati z wozu i nie prosi. Urządził się znacznie wygodniej. Oto poprostu dzwoni donośnie w zawieszony u pułapu budy dzwonek i czeka. Na odgłos dzwonu wyjrzy przez okno gospoia poleska, a na widok



Stare Poleszuczki. Zwraca uwagę charakterystyczny ubiór głowy, który może być noszony tylko przez męzatkę



Cerkiewka w Izblekim Borze



Procesja z cudownym obrazem

charakterystycznej budy żebraka wynosi mu po chwili kawałek chleba, jajko, kawał sera względnie słoniny. Żebrek wypowiada monotonnym głosem formułkę podziękowania i jakieś błogosławieństwo, odaje datek swej żonie, wyglądającej z za jego pleców i jedzie pod następną chałupę. Poleszuki zababonnie obawiają się przekleństw żebraków i żadna gospodyni nie puści z przed swego domu żebraka, nie obdarzywszy go uprzednio choćby najmniejszym datkiem. Dlatego też, gdy taki żebrak przejedzie przez wieś, mimo ubóstwa jej mieszkańców, ma wory przepelnione

żywnością, że wystarczy mu jej nie tylko dla siebie i rodziny, ale i dla koni.

Około południa, przybyli na odpust Poleszucy zaczynają się rozjeżdżać. Pojechałem też i ja do domu wraz ze znajomym gajowym. Po drodze mijaly nas wozy wypełnione po brzegi wracającymi z odpustu Poleszukami. Rozprawiali z ożywieniem o swoich wrażeniach, które niewątpliwie będą teraz tematem zajmujących rozmów przez cały rok.

Romuald Mackiewicz

Z naszego życia

„ZIEMIA SYBIRAKÓW — NA SOWINCU”

Przez długi szereg lat kilka pokoleń polskich składało Sybirowi hekatombę z najlepszych swych synów — rycezy, aż wreszcie zbrojny czyn 5-tej Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, wszczętej ideą Marszałka Piłsudskiego — ideą walki orężnej, przekreślił ponurą kartę Sybiru jako synonim niewoli i katorgi i zamknął raz na zawsze, bezpowrotne dzieje polskiej martyrologii na Sybirze.

Powstanie wojska polskiego na Sybirze było jakby wyrokiem sprawiedliwości dziejowej; ale nie dla tego celu było ono potrzebne. Bagiet żołnierza polskiego na Sybirze, jako symbol i argument w owe czasy — czasy upominania się całego narodu o prawa wolności dla siebie, miał i ma prócz tego głębsze znaczenie, a mianowicie znaczenie wychowawcze dla dzisiejszego i przyszłych pokoleń.

Tradycja syberyjska, to w pierwszym rzędzie, skłonienie duszy polskiej do ofiar na rzecz państwa i to ofiar z wyeliminowaniem z nich pojęć o zapłacie.

Termin zapłaty nie istniał w pobudkach, kierujących tymi, co szli na tulażkę i mękę katorgi, ani tymi, co szli z bronią w rękę, jako żołnierze 5-ej syberyjskiej dywizji na śmierć. Miraż wolności ojczyzny był jedyną dla nich nagrodą; ofiara ich była, w całym tego słowa znaczeniu, poświęceniem się bez reszty.

Przed wszystkim jednak szczyt się tradycja syberyjska tym, że w rejestrze swym ma człowieka, który skupiał w soczewce swego serca gorącość całopalnych ofiar z okresu niewoli — a człowiekiem tym był Sybirak, Marszałek Józef Piłsudski, zesłaniec Kireńska i Tunki.

I dlatego na kopcu, na Sowińcu, stanowiącym wyraz hołdu dla Wodza, który niewolników wyprowadził na drogę wolności, nie może zabraknąć ziemi z miejsc zesłania Jego i z poboju 5-ej dywizji, ziemi — symbolu łączności duchowej Sybiraków z Wodzem.

W dniu 18 października b. r. zostanie zsypana na kopcu ziemia, przywieziona z Sybiru przez mjr. Mieczysława Lepeckiego. W uroczystej chwili łączenia ziemi syberyj-

skiej z ziemią polską byli zesłańcy i żołnierze 5-ej syberyjskiej dywizji ślubując trwać nadal wiernie — jak zawsze — pod sztandarem, który skupił ich przed kilkunastu laty na obczyźnie, pod zwycięskim sztandarem wojskowym.

Nazwa „Sybirak” dla pokoleń Wolnej Polski jest hasłem wyznawania idei ofiar dla państwa, idei pracy bezinteresownej dla potęgi i mocarstwowości Polski, w myśl wskazań Wielkiego Sybiraka — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

J. M.

KASYNO GARNIZONU KRAKOWSKIEGO

Do napisania niniejszego artykułu zmusiły mnie rozmowy, jakie przeprowadzałem z podoficerami przyjeżdżającymi z innych garnizonów do Krakowa.

Wszyscy moi rozmówcy byli niezwykle zaskoczeni brakiem ogniska podoficerskiego w garnizonie krakowskim, co w żadnym wypadku nie mogli pogodzić ze stanowiskiem, jakie miasto Kraków zajmuje w Polsce. Oczywiście, przyznawałem im rację, nie mogłem jednak każdemu z nich usprawiedliwić korpusu podoficerskiego garnizonu krakowskiego, który, nawiasem mówiąc, najmniej winy tu ponosi, i obiecałem sprawę tę, w ramach możliwych, podać do wiadomości interesujących się, na łamach naszego tygodnika.

By należycie oświecić sprawę, muszę się wrócić do roku 1924, w którym to roku został postawiony dom żołnierza polskiego w Krakowie. Podoficerowie garnizonu, rozumiejąc potrzebę istnienia placówki takiej jak kasyno garnizonowe, zwrócili się w tym czasie do ówczesnego komendanta garnizonu z prośbą o przydzielenie przy domu żołnierza odpowiednich ubikacji, w celu utworzenia własnego kasyna, zobowiązując się przydzielone ubikacje wyremontować i wyposażać we własnym zakresie, deklarując na ten cel kilka tysięcy złotych. Sprawa wzięła dobry obrót i w krótkim czasie stworzono garnizonowe kasyno, istnienie którego zapowiadało się jak najlepiej. Ofiarność krakowskiego korpusu podoficerskiego pozwoliła na urządzenie przydzielonych pokoi tak, że kasyno garnizonowe mogło naprawdę nosić nazwę placówki reprezentacyjnej i gdyby nadal utrzymywane było na takim poziomie jak w latach 1924—25 do dnia dzisiejszego, moglibyśmy się szcycić najwyższym stojącym kasynem garnizonowym w Polsce.

Niestety. Zbyt duża odległość domu żołnierza polskiego od miejsc zakwaterowania oddziałów, spowodowała, że kasyno, które początkowo było odwiedzane bardzo licznie nie tylko przez członków, lecz i przez kolegów podoficerów, przyjeżdżających do Krakowa, zaczęło świecić pustkami.

W tym stanie rzeczy walne zebranie członków kasyna zdecydowało zlikwidować kasyno podoficerskie.

Pomimo likwidacji kasyna, sprawa utworzenia nowego nie schodziła z umysłów podoficerów i przy każdej sposobności poruszane było powołanie do życia nowego kasyna. Jednak sprawa ta leżała poza zasięgiem możliwości korpusu podoficerskiego.

Dopiero rok 1935—36 pozwala nam wprowadzić w czyn nasze długoletnie zamierzenia, bowiem dotkliwy brak miejsca, pozwalającego na zcentralizowanie korpusu podoficerskiego, co w danym wypadku może tylko spełnić garnizonowe kasyno podoficerskie, odczuwaliśmy od kilku lat bardzo. Do realizacji naszych myśli przyczynili się również i koledzy z innych garnizonów. Wzmógł się ruch wycieczkowy w latach 1935—36 podoficerów zawodowych sprawę tę przyspieszył. Wycieczki podoficerów, z braku kasyna podoficerskiego, zmuszone były do szukania pomocy w ogniskach podoficerskich w oddziałach, które, pomimo najlepszych chęci, nie mogły zapewnić tej swobody poruszania się, co w danym wypadku mogło zapewnienie kasyno garnizonowe.

Dzięki staraniom kapitana Urygi, oraz dzięki zapalowi inicjatorów, w osobach starszego wachmistrza Bahrynowskiego i ogniomistrza Wilgi, zwołane zostało walne zebranie delegatów oddziałów garnizonu krakowskiego, na którym wybrano delegatów, którzy sprawę utworzenia kasyna mieli przedstawić panu generałowi Mondowi i opracować statut. Pan generał Mond, jak zwykle do wszelkich zamierzeń korpusu podoficerskiego, tak i tu, ustosunkował się bardzo przychylnie, przyrzekając jak najdalej idącą pomoc nawet materialną.

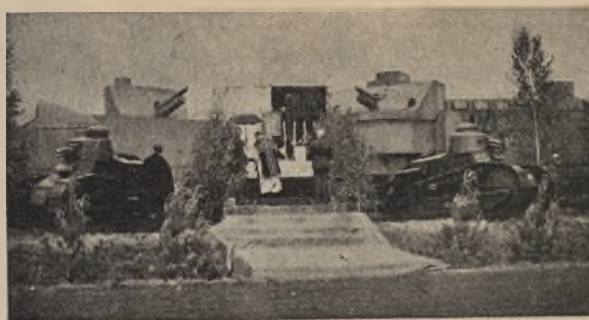
W związku z zapewnieniem pana generała, zwołane zostało walne zebranie delegatów poszczególnych oddziałów garnizonu krakowskiego, na którym zatwierdzono przedstawiony statut i wybrano zarząd, mającego powstać kasyno garnizonowe.

Mamy więc nadzieję, że jeszcze w b. r. będziemy mogli chwile wolne spędzić we własnym kasynie garnizonowym, a koledzy przyjeżdżający, będą mieli zapewniony wygodny odpoczynek tak dla siebie, jak i swych rodzin.

Do zarządu weszli koledzy, którzy swą pracą dla dobra korpusu podoficerskiego na terenie garnizonu krakowskiego wiele się zasłużyli.

Nazwiska te są dla nas rękodmiałą, że nowo-powstające kasyno spełni zadanie, do jakiego zostało powołane.

Niechże więc to kasyno krakowskie, poza dostarczeniem rozrywek kulturalnych swym członkom, będzie przystanią dla kolegów z innych garnizonów, którzy, zamiast uciekania się do władz o pomoc, zwrócą się do kasyna, a to zapewni im nie tylko wypoczynek, lecz i przez przydzielenie odpowiednich przewodników umożliwi poznanie naszego, przez wszystkich Polaków ukochanego, Krakowa. Pasek, st. ogn.



Święto 2 dywizjonu pociągów pancernych. Ołtarz polowy na tle pociągów pancernych „Groźny” i „Smiały”

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ś. p. starszy sierżant A. Skubel

W dniu 28.VII.1936 roku zmarł jeden z najzaciejszych kolegów, ś. p. starszy sierżant Andrzej Skubel.

Do wojska polskiego wstąpił bezpośrednio po opuszczeniu armii niemieckiej i brał czynny udział w powstaniu wielkopolskim i wojnie polsko-bolszewickiej.

Odnznaczony był Medalem Niepodległości.

W czasie pokoju pełnił służbę liniową, a około 10 lat jako instruktor w p. w., ostatnio zaś jako sierżant szef kompanii.

Powierzone obowiązki zawsze spełniał z całą sumiennością. Jako jeden z wyróżniających się w pracy, wyznaczony został do złożenia egzaminu przed awansem na chorążego. Niestety, nie doczekał się już czasu złożenia egzaminu.

Człowiek ten, o niezwykłym temperamencie, nie znał smutku. Zawsze wesoły, utrzymywał wśród podkomendnych jak i kolegów miły i serdeczny nastrój.

Nadzwyczaj koleżeński, był przez wszystkich przełożonych, kolegów i strzelców lubiany.

Przeżył lat 39, pozostawił w wielkim smutku kochającą Go nad wszystko żonę i 8-letniego syna.

Mogila Jego znajduje się na cmentarzu wojskowym na Powązkach — Warszawa.

Cześć Jego pamięci!

Józef Kaczmarek, sierż.

ś. p. podmajorzy wojskowy W. Michalski

W dniu 29.VII.1936 roku doszła nas smutna wiadomość, że kolega podmajorzy wojskowy Michalski Władysław, zmarł nad ranem w dniu dzisiejszym w Katowicach — po operacji na ślepą kiszkę.

ś. p. podmajorzy Michalski Władysław urodzony w roku 1909. Do wojska wstąpił w roku 1931. Był on absolwentem IV kursu Szkoły Zbrojmistrzów Majstrów Ruskarskich Rezerwy w Warszawie w roku 1931-32, oraz również absolwentem tejże samej szkoły XX kursu majstrów zawodowych w roku 1933-34.

Zmarły cieszył się wielką sympatią tak wśród korpusu podoficerskiego, jak też i oficerskiego. Charakteryzowała go przede wszystkim wielka koleżeńskość, wesołość i zapał do pracy. To też korpus podoficerski 23 pułku artylerii lekkiej traci w nim swego serdecznego, choć młodego kolegę.

Pogrzeb ś. p. podm. wojsk. Michalskiego Władysława, odbył się dnia 31.VII.1936 roku w Czeladzi (koło Będzina), w którym wziął udział dowódca 23 pułku artylerii lekkiej, zastępca dowódcy pułku, szef uzbrojenia O. K., następnie prawie wszyscy oficerowie. Korpus podoficerski był obecny w komplecie.

Przed ławetą, na której spoczywały zwłoki zmarłego, na czele kroczyła orkiestra 23 pułku artylerii lekkiej, następnie kompania honorowa, za nią niesione przez kolegów wieńce: od 23 pułku artylerii lekkiej, korpusu oficerskiego i podoficerskiego, od zarządców związków organizacji cywilnych, do których przed wstąpieniem do wojska należał.

Za trumną szła w ciężkiej żałobie wielce stroskana matka, prowadzona przez swych synów, a braci zmarłego. Za nimi dalsza rodzina, oraz oficerowie i podoficerowie z dowódcą swym na czele i licznie zebrana ludność cywilna.

Zwłoki ś. p. kolegi Michalskiego Władysława przewieziono na cmentarz w Czeladzi. Nad mogiłą pięknie przemówił ksiądz kapelan wojskowy, podkreślając jego piękne zalety, poczym przy dźwiękach hasła wojska polskiego złożono trumnę do grobu.

Jakże bardzo ścisłali się serca kolegów, którzy patrzyli na tę smutną ceremonię, odchodzącego kolegi na zawsze.

Cześć Ci kolego Władku! Niech Ci ziemia lekką będzie!

Szaczek Stefan, podm. wojsk.

KALENDARZ PODOFICERSKI I KALENDARZYK ŻOŁNIERZA UKAZĄ SIĘ W LISTOPADZIE BIEŻĄCEGO ROKU

14 września żołnierze, powracających z menewrów do Warszawy oddziałów, otrzymali od prezydenta miasta Warszawy wielobarwną reprodukcję Belwederu



JOZEF I PIASTOWSKIEGO

Z działalności P. B. K.

Naczelny zarząd Polskiego Białego Krzyża, w celu zapoznania kierowniczek świetlic z formami i metodami pracy świetlicowej, zorganizował w Warszawie, w gmachu Centrum Wyszkożenia P. W. K. do O. K. ul. Okopowa 59, dwutygodniowy kurs oświatowy.

Sluchaczek na kursie było 56, z czego 37 z różnych stron Polski, 19 z Warszawy. 50% sluchaczek, to stale pracowniczki P. B. K., 20% pracowało w innych organizacjach społeczno-oświatowych, 30% nie brało udziału w żadnych pracach kulturalno-oświatowych. Około 40% sluchaczek posiadało studia wyższe, reszta wykształcenie średnie. Zakwaterowanych sluchaczek było 40.

Wykłady rozpoczynaly się o godzinie 8 i trwały do godziny 19 z dwugodzinną przerwą obiadową, od godziny 13—15 i kilkunastominutowymi przerwami między wykładami.

W wykładach zostały uwzględnione następujące zagadnienia ogólne i specjalne: mniejszości narodowe w Polsce, oświata w Polsce i zagranicą, oświata w wojsku, wybrane zagadnienia z psychologii, nauczanie w żołnierskiej szkole początkowej, świetlica żołnierska (teatr samorodny, recytacje zespołowe, inscenizacje piosenek, piosenki, gry i zabawy), biblioteka i czytelnictwo, wycieczki, technika pracy umysłowej.

Na zagadnienia ogólne poświęcono 32 godziny, na zagadnienia specjalne 57, na prace indywidualne sluchaczek 26 godzin.

Referatów, dotyczących spraw omawianych w wykładach było 13. 8 referatów poświęcono opracowaniu programów wieczornic.

Hospitacyj odbyło się 4: hospitacja zabaw peryferyjnych, biblioteki publicznej, zespołu międzyswietlicowego, oraz świetlic żołnierskich.

Dnia 23.IX sluchaczki kursu urządziły wieczornicę pod hasłem „Witaj, kolego”. Celem tej wieczornicy było zapoznanie uczestniczek kursu ze sposobem urządzania wieczornic, związanych z ważniejszym zdarzeniem w życiu wojska i narodu.

Następna wieczornica urządzona była na zakończenie konkursu dobrego czytania książki. Każdy zespół (ogółem 9 zespołów, po 3 osoby w zespole) przygotował jeden fragment wieczoru.

Ostatnia wreszcie wieczornica, związana została z książką i czytelnictwem. Wyzyskano na tej wieczornicy wszystkie momenty propagandy książki (gry, szarady, inscenizacje, głośne czytanie).

Na zakończenie kursu została przygotowana wieczornica, na program której złożyły się migawki z życia kursu.

W czasie trwania kursu urządzone zostały wycieczki: na wystawę przemysłu metalowego, do Belwederu, na Zamek, do Cytadeli, i do 30 pułku S. K.

Wolne wieczory w pierwszym tygodniu zostały wyzyskane na teatr i na kino.

Pierwszy okres pracy na kursie położył fundamenty, na których wznosiły sluchaczki cały gmach, wypracowując grupami poszczególne jego części.

Zaczęły się specjalizacje. Każdej grupie powierzono pewną pracę. Powstały komitety: redakcyjny, który zajął się gazetką ścienną i referowaną, inscenizacyjny, i dekoracyjny.

Różnorodność zagadnień zmuszała do interesowania się wszystkim.

W obszernym sprawozdaniu wyczerpano wszystkie zagadnienia. Dalszy ciąg kursu, to praca na terenie samych świetlic, praca samokształceniowa, pogłębiająca.

Uczestniczek dwutygodniowego kursu oświatowego, zorganizowanego przez P. B. K.



„Świat i Życie” — najlepsza pomoc w kształceniu się podoficerów

W nr. 28 „Wiarusa” jest prosty, krótki a zarazem niesłychanie przekonujący artykuł plutonowego Franciszka Dończyka, pod wymownym tytułem „Dążmy naprzód”. W artykule tym plutonowy Dończyk pisze o konieczności ciągłego powiększania obszaru wiedzy przez podoficerów wojska polskiego. Między innymi czytamy w tym artykule, co następuje: „Musimy też dużo czytać i tu nasuwa się myśl, że przydałaby się jakaś książeczka-informator, zawierająca skrót potrzebnych nam wiadomości”.

O takiej właśnie „książeczce” chcieliśmy poinformować czytelników „Wiarusa”.

Co prawda, nie jest to bynajmniej „książeczka”, lecz duże wydawnictwo, bardzo pięknie ilustrowane, ślicznie wydane i niesłychanie pożyteczne właśnie dla tych ludzi w wojsku, którzy, w dobru zrozumieniu swych obowiązków, chcą się dalej kształcić, chcą pogłębiać i rozszerzać swe wiadomości, aby, jak pisze plutonowy Dończyk, „nie znaleźć się wobec zagadki, z którą nie umie sobie poradzić” — i to wobec podkomendnego! Wydawnictwo to „Świat i Życie” (Książnica-Atlas).

Już sam tytuł wskazuje, jakie to wydawnictwo. Zawarty w niem jest cały świat i całe życie. Wszystkie kwestje, które interesować mogą człowieka współczesnego, znalazły w tem wydawnictwie wyczerpujące oświetlenie. I to jakie oświetlenie! „Świat i Życie” zrobione jest w ten sposób, iż czytelnik znajdzie w niem dwa typy informacji: o ważniejszych sprawach duże, barwne, zajmujące artykuły, pisane przez wybitnych specjalistów polskich, o wszystkich zaś zagadnieniach, o wszystkich najważniejszych postaciach historycznych i współczesnych, naszych i obcych, wszystkich miejscowościach geograficznych, o ważniejszych narzędziach, instytucjach, organizacjach i t. d., znajdzie czytelnik w tomie V „Świata i Życia” krótkie, treściwe wzmianki, doskonale informujące o faktycznym stanie rzeczy. W tomie V „Świata i Życia” znajdzie więc czytelnik informacje zarówno o te, co to jest mandat, poselstwo, domena, kometa, jak i dowie się z niego, gdzie leży Transwaal, Kapstadt, Krym, Harrar, czyli linja Maginota. Odpowiedzi na wszystkie te pytania będą w „Świecie i Życiu” doskonale ściśle, proste, oczywiście bezbłędne. O niektórych — jak już mówiliśmy — ważniejszych problemach — są w tem pożytecznym wydawnictwie obszernie artykuły, o innych krótsze informacje, ale wszystko jest bez zarzutu. Bardzo szeroko uwzględniony jest też w „Świecie i Życiu” dział wojskowy.

W sumie świetne, pożyteczne wydawnictwo, które gorąco polecamy naszym czytelnikom.

Książka o Wielkim Wodzu

„Książka o Wielkim Wodzu”, oparta na najnowszych źródłach, daje wierny obraz życia Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Wiedzie czytelnika przez wszystkie fazy Jego żmudnej, twórczej pracy, pozwalając wniknąć w nadrobniejsze jej szczegóły.

Omawiając obszernie młodzieńczą i strzelecko-legionową działalność Wodza, Jego rządy jako Naczelnika Państwa i Wodza Narodu — wprowadza syntezę Wielkości Marszałka.

Całość, ujęta w 9 rozdziałów, zakończona bibliografią i ozdobiona 15 mało znanymi ilustracjami z życia Marszałka, oraz cytata z Jego pism — zasługuje na popularność dzięki wartości ideowej i literackiej.

Autorem książki jest Leopold Stanisław Ginsberg. Przedmowę napisał p. Senator R. P. gen. Bolesław Popowicz. Wydawnictwo „Skaut”, Lwów 1936, cena zł 3.50.

Tak piszemy

dagerotyp, -u	D (a. -cyj)
daleko idący (np. wniosek)	definiować, -niuę
dalekośnośny (ale: daleko niosący)	degradacja, -cji
dalibóg	delsta, -lści
Damian	deizm, -u, -zmie
Dania	dekadencja, -cji
Daniel	dekalometr, -a (dkm)
Dariusz	deklamacja, -cji; tych -cji
debiut, -u; -y	(a. -cyj)
debiutować, -tuę	delia, -lii, -lię; tych -lii (a. -lij)
decy - gram, -a (dcg)	delirium
decylitr, -a (dcl)	demagogia, -gli, -glę
decymetr, -a (dcm)	demiurg
decyzja, -zji; tych -zji (a. -zyj)	denuncjacja, -cji
dedukcja, -cji	denuncjant; -nci
dedykacja, -cji; tych -cji	deprecjacja, -cji
(a. -cyj)	depresja, -sji; tych -sji (a. -syj)
definicja, -cji; tych -cji	dewocjonalia, -liów
	dezorientacja, -cji

R ó ż n e

UROCZYSTOŚCI 15-LECIA ISTNIENIA SZKOŁY PODCHORAŻYCH KAWALERII

Dnia 15 października 1936 r. odbyła się w Centrum Wyszko-
lenia Kawalerii uroczystość 15-lecia istnienia Szkoły Podchorążych
Kawalerii, połączona ze zjazdem b. wychowanków szkoły i promo-
cją podchorążych III rocznika im. szarży pod Rokitną.

Protoktorat nad uroczystościami objął Pan Prezydent Rze-
czypospolitej Polskiej prof. I. Mościcki.

Udział w Komitecie honorowym obchodu i zjazdu przyjęli:

Prezes — neralny inspektor sił zbrojnych gen. dyw. Śmigły-
Rydz Edward.

Prezydium: prezes Rady Ministrów — gen. dyw. dr. Sławoj-
Składkowski Felicjan, minister spraw wojskowych — gen. dyw. Ka-
sprzycki Tadeusz, inspektor armii — gen. dyw. Rómmel Juliusz,
I wiceminister spraw wojskowych — gen. bryg. Gluchowski Janusz,
II wiceminister spraw wojskowych — gen. bryg. inż. Litwinowicz
Aleksander.

Członkowie: gen. bryg. Grzmot-Skotnicki Stanisław, gen. bryg.
Zahorski Sergiusz, gen. bryg. dr. Wieniawa-Długoszowski Bolesław,
gen. bryg. Przewłocki Marian, gen. bryg. Anders Władysław, płk.
dypl. Kleeberg Juliusz, płk. inż. Podhorski Zygmunt, płk. Jasiewicz
Wincenty, płk. dypl. Brochwicz-Lewiński Zbigniew, płk. Dembiński
Stefan, płk. dypl. Korytowski Adam, płk. dypl. Abraham Roman,
płk. Piasecki Zygmunt, płk. dypl. Kmicic-Skrzyński Ludwik, płk.
Kulesza Stefan, płk. dypl. Dreszer Rudolf, płk. Skuratowicz Piotr,
płk. dypl. Karcz Jan.

INFORMATOR

Ognisko podoficerów zawodowych 6 B. Telegr. — Celem uzy-
skania wyczerpujących wiadomości w sprawie zakładów dla dzieci
niedorozwiniętych, prosimy zwrócić się do Kuratorium Okręgu
Szkolnego we Lwowie.

„Paszowski P. J., Poznań”. — Formacja, o której Pan w li-
ście pisze, nie przyjmuje osób małoletnich. Osoby takie mogą ubie-
gać się tylko o przyjęcie do szkoły podoficerskiej lotnictwa dla ma-
łoletnich w Bydgoszczy. O warunki przyjęć należy zwrócić się do
kancelarii szkoły. W roku bieżącym jednak przyjęcie kandydatów
do tej szkoły zostało ukończone.

KALENDARZYK TEATRALNY WARSZAWA:

Teatr „Narodowy” — „Bogusławski i jego scena” na zmianę
z „Fryderykiem Wielkim”. Teatr „Nowy” — „Dowód osobisty”.
Teatr „Letni” — „Cwiartka papieru”. Teatr „Polski” — „Klub
Płkownika”. Teatr „Mały” — „Ryk byłego lwa”. Teatr „Malickiej” —
„Profesja pani Warren”; w soboty, niedziele i święta o 4-ej popoł.
„Trafika pani generalowej”. Teatr „Kameralny” — „Matura”.
„Cyrułik Warszawski” — „Kariera Alfa Omegi”. „Wielka Operet-
ka” — „Wesola wdówka”. „Hollywood” — „Na gwiazdzistej fall”.

TEATRY PROWINCJONALNE:

Kraków. Teatr „Im. Słowackiego” — Rozbitki” z Junoszą-
Stępskim. Teatr „Bagtela” — rewla „Same nowości”.

Lwów. Teatr „Wielki” — „Koriolan”. „Powszechny Teatr Żoł-
nierz” — „Czar munduru”.

Poznań. Teatr „Polski” — „Tessa”. „Nowy” — „Szkłanka
wody”.

Katowice. Teatr „Im. Wyspiańskiego” — „Matura”.

Bydgoszcz. Teatr „Miejski” — „Zburzenie Jerozolimy”.

Wilno. Teatr „Na Pohulance” — „Stare wino”. „Nowości” —
„Miłość i auto” — rewla.

Łódź. Teatr „Miejski” — „Wielka miłość” z Osterwą. Teatr
„Popularny” — „Chory z urojenia”.

Sosnowiec. Teatr „Miejski” — „Matura”.

Toruń. „Teatr Ziemi Pomorskiej” — „Nieboska komedia”.

Grodno. Teatr „Miejski” — „Kaligula”.

Teatr Wołyński — objeżdża województwa: wołyńskie, lubel-
skie i poleskie w trzech grupach ze sztukami: „Głupi Jakób”, „Raz
się tylko żyje” i „Wielka miłość”.

Grupy objazdowe „Reduty” grają w miastach województw cen-
tralnych 2 sztuki: „Jesienne porządki” i „Wilki w nocy”.

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja otrzymała następującej treści listy:

Szanownej Redakcji składam serdeczne podziękowanie za na-
desłany portret I Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego. Portret
stanowiąc będzie dla mnie cenną pamiątkę. St. Przedziński, plut.

Jestem bardzo wdzięczna Redakcji „Wiarusa” za przeznacze-
nie części tygodnika sprawom pań pod tytułem „Kącik Pań”,
albowiem w ten sposób ułatwiła nam Redakcja możliwość wypowia-

dania myśli i udzielania wzajemnie różnych rad i wskazówek prak-
tyczno-życiowych.

Janina Stykova

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ogniomistrz Pikoń Władysław, Przemyśl. — Dziękujemy za
szczerze słowa uznania dla specjalnych numerów „Wiarusa”.

Kapral Kutylowski Stanisław, Pińsk. — Redakcja przyjmuje
artykuły na tematy dowolne, honorując w myśl warunków, ogólnie
w prasie przyjętych. Artykuł powinien być nie dłuższy, niż na
4 strony maszynopisu, z uwzględnieniem marginesów dla uwag i po-
prawek redakcji.

Plutonowy P. A. — Radom.

Wiersza nie umieścimy. Mógłby być drukowany w swoim cza-
sie, ale tylko jako nierymowane wspomnienia.

Korpus podoficerski 16 pułku artylerii lekkiej.

Dziękujemy za miłe pozdrowienia z wycieczki na Sowiniec.

Podoficerowie Flotylii Rzecznej — Gdynia.

Przesyłamy Panom serdeczne podziękowania za miłe pozdro-
wienia z Gdyni, z zawodów lekkoatletycznych Marynarki Wojennej.

Borzemski Ignacy — Stanisławów.

Ułożone przez Pana zadania prosimy nadsyłać do „Działu
Rozrywek”, do ewentualnego wykorzystania.

PRENUMERATORZY Z LUBLINA

Który z Panów w dniu 1.VIII.36 wpłacił na nasze konto 22.144
sumę zł 1 i 50 gr w urzędzie pocztowym Lublin 1?

Administracja „Wiarusa” prosi nadawcę tej kwoty o podanie
za pośrednictwem urzędu pocztowego swego nazwiska i adresu,
ponieważ P.K.O. zagubiła oryginał wpłaty i podała nam tylko su-
mę i urząd pocztowy, a nie znamy nazwiska właściciela. Zawiado-
mienie prosimy przesłać za pośrednictwem urzędu pocztowego Lu-
blin I.

OD ADMINISTRACJI.

Różnie ludzie spędzają swój wolny czas. Niewątpliwie do naj-
pozyteczniejszych rozrywek należy czytanie czasopism, prenumero-
wanych w zależności od zagadnień, najbardziej interesujących da-
nego człowieka.

Przeczytane czasopismo człowiek zwykle odkłada na bok i nie
interesuje się nim więcej. Nie jest to słuszne stanowisko wobec
bardzo wartościowych nieraz wydawnictw, które niedocenione przez
prenumeratora, ponieważ są w domu w postaci luźnych i zni-
szczonych egzemplarzy.

Czasopismo spełnia swą rolę: przyszło do człowieka, przynio-
sło mu mnóstwo wiadomości z szerokiego świata, ale to nie wszyst-
ko. Potrafi ono i po upływie pewnego czasu, gdy zechce on sobie
coś przypomnieć z ubiegłych miesięcy czy lat, oddać mu jeszcze du-
żę usługę.

Wszystkie czasopisma, a między nimi nasz „Wiarus” prowa-
dzą szereg działów (np. filatelista, fotograficzny, szachowy, radio-
wy, sportowy i t. p.) lub drukują pewne prace w odcinkach, aby
więc zachować ich wartość, należy zbierać skrupulatnie wszystkie
egzemplarze, gdyż zgubienie jednego rozbija całość. Najlepszym spo-
sobem na utrzymanie czasopism w porządku jest oprawianie ich.

Dlatego Administracja przygotowuje co pół roku specjalne
okładki, aby nasi prenumeratorzy mieli możliwość estetycznego opra-
wiania „Wiarusa”. Okładki są w czterech kolorach: czerwone, zle-
lone, granatowe i brązowe. Na grzbiecie mają wytłoczony złotem
literami napis „Wiarus”, rok oraz tom I lub tom II. „Wiarusy”,
oprawione w taką okładkę, nie tylko mają wartość jako pewna ca-
łość, ale również są ozdobą domowej biblioteki. Już w poprzednich
latach okładki „Wiarusa” były chętnie nabywane — a teraz zawi-
adamiamy o ich sprzedaży, ponieważ nowi prenumeratorzy, którzy
o tem jeszcze nie słyszeli, napewno chętnie skorzystają ze sposob-
ności.

Zamawiajcie okładki „Wiarusa” w Administracji. Cena jednej
okładki wynosi zł 1.75 plus koszt przesyłki. Mamy już okładki za
I półrocze 1936 roku!

Administracja posiada również oprawione półroczniki i rocz-
niki z ubiegłych lat. Półrocznik za I półrocze 1936 r. ma obniżoną
cenę w stosunku do lat ubiegłych: kosztuje tylko zł 10.—

Posiadamy również kilka oprawionych „Wiarusków” z roku
1934 i 1935 w cenie po zł 5.—. Oprawny „Wiarusek” jest miłą
książką dla dzieci i nadaje się na podarunki imieninowe i okoliczno-
ściowe.

SPROSTOWANIE

W Nr. 40 „Wiarusa”, na str. 1046, pod artykułem „Francu-
ska gazeta w Polsce”, opuszczony został podpis: E. Ginalski.

**KALENDARZ PODOFICERSKI I KALENDARZYK ŻOŁNIE-
RZA UKAŻĄ SIĘ W LISTOPADZIE BIEŻĄCEGO ROKU**

Kącik pań

UPRAWIAJMY SPORTY

W pogodne dni każdy pragnie spędzić jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu, aby nabrać sił, odpocząć, odprężyć nerwy i z nowym zapasem energii zabrać się do swej pracy. Zauważyłam jednak, że bardzo mało kobiet ocenia dodatni wpływ ruchu na świeżym powietrzu, a zwłaszcza w dziedzinie sportów. Sporty należy traktować indywidualnie, stosownie do upodobań i stanu zdrowia, ja osobiście wyróżniam jazdę na rowerze i chciałabym zachęcić do niej jak najwięcej Pań, bo zauważyłam, że ten sport właśnie jest może najbardziej przez kobiety lekceważony. Sama od lat kilku jeżdżę na rowerze i wiem z własnego doświadczenia, że jest to jedna z najlepszych rozrywek, które mogą hołdować kobiety w chwilach przeznaczonych na odpoczynek. Sport kolarski wpływa dodatnio na samopoczucie, wyrabia zręczność i szybką orientację, oraz bardzo kojąco działa na system nerwowy. Dlatego też uważam za swój obowiązek podzielić się z Panią z naszej wielkiej „rodziny” swymi spostrzeżeniami, bo każda z nas chce być zdrową i ładnie wyglądać. Gdyby więcej kobiet pływało, wiosłowało, słowem, uprawiało takie czy inne sporty, mniej byłoby chorych i kwiekających, które tem samem nie uprzyjemniają życie ani sobie, ani swym najbliższym.

Wracając do jazdy na rowerze, to sport ten daje nam możliwość odbywania różnych, nawet dalszych wycieczek choćby w dni świąteczne, lub podczas urlopu męża. Z własnego doświadczenia wiem, że wycieczki takie pozostawiają po sobie wiele miłych wspomnień, zwłaszcza, jeśli dana okolica jest piękna i mawolnicza. Prawda, że nabycie roweru wymaga dość poważnej sumy, ale przy obecnych dogodnych warunkach spłat na raty, można i tę trudność przy dobrej chęci pokonać, zwłaszcza, że rower jest nabytkiem omal, że na całe życie.

W krajach o tak wysokiej kulturze, jak np. Holandia, czy Danja, prawie każdy z mieszkańców posiada rower. U nas rower zwłaszcza damski, uważa się za przedmiot zbyteczny i luksusowy, a jednak czas najwyższy, abyśmy się z tym zaznajomiły i otrzymały. Wogóle musimy zainteresować się sportami i znaleźć na to trochę czasu, bo tylko zdrowa i silna kobieta może dać Państwu zdrowych obywateli. Kobiety nerwowe, wychuchane, wydelikacowane, nikomu się nie podobają, zresztą warunki dzisiejszego życia wymagają od nas hartu i zdrowia, w myśl tej zasady musimy żyć same i wychowywać nasze dzieci. Człowiek silny fizycznie jest odporniejszy na wszelkie przeciwności życiowe, pokonywa je łatwiej i nie wpada w zniechęcenie. Niedarmo zresztą głosi znane przysłowie, że „w zdrowym ciele — zdrowy duch”.

Marja Krukowa

ODŻYWIANIE NAJMLODSZYCH DZIECI

Moment, gdy dziecko przechodzi na własny „garnuszek”, to sprawa bardzo ważna, bo wtedy jest najłatwiej zepsuć żołądek dziecka. Pamiętać więc należy przede wszystkim o drobniagowej czystości, nie wolno dawać dziecku potraw nawet z lekka przypalonych, ani odgrzewanych. Karmić dziecko należy w ściśle określonych godzinach, od których nie powinno być żadnych odchyleń. Pod żadnym pozorem nie należy dawać kawy, herbaty, nie mówiąc już o occie, lub o potrawach zaprawionych pieprzem, lub zbyt słonych. Nie zapominajmy i o tem, że cukierki nieznanymi firm, lub kupowane w małych sklepikach, mogą być fałszowane, t. j. barwione farbą szkodliwą dla zdrowia. Dla dzieci, niemających wszystkich zębów, pokarmy muszą być dokładnie przetarte przez sito włosiane, nie młotowe. Mięsa nie należy dawać do dwóch lat, a potem do lat czterech bardzo ogłędnie. Pożywienie dziecka musi być urozmaicone, stosownie do pory roku. Zimą dajemy więcej kaszek, potraw mącznych i t. p., a w okresie owoców i jarzyn, staramy się je wyzyskać jak najobficiej, dając kompoty i zupy owocowe, pierożki z jagodami, lub surowe, dojrzałe owoce, jak najdokładniej umyte i obrane. Ponadto należy dawać dzieciom dużo jarzyn, jak np. groszek z marchewką, kalarepkę młodą, szpinak, kalafior i inne. Poza tym zwykły, starannie uwarzony twarożek, stanowi cenny pokarm dla dziecka. Dajemy go z cukrem, lub obłany sokiem owocowym.

PIERWSZA KOBIETA W RZĄDZIE FRANCUSKIM

Po raz pierwszy w dziejach Francji na ławach ministerjalnych zasiadły trzy kobiety. Zdarzenie to jest tem bardziej sensacyjne, że kobiety francuskie nie posiadają dotąd praw wyborczych. Kobiety francuskie z radością witają swoje pierwsze przedstawicielki w rządzie, tem więcej, że są one kobietami naprawdę wybitnymi. Przedstawicielkami temi są: pp. Brunshvigg, Suzanne Lacore i Joliot-Curie, córka znakomitej uczzonej polskiej Marji Curie-Skłodowskiej. Pani Brunshvigg jest podsekretarzem stanu w ministerstwie oświaty. Zajmuje się specjalnie dziećmi opuszczonymi i sierotami, oraz zagadnieniem oświaty ludowej. Pani Suzanne La-

core zajmuje stanowisko podobne, gdyż terenem jej działalności jest opieka nad dzieckiem. A pani Pollot-Curie otrzymała wysoki urząd ministerjalny w dziedzinie badań naukowych. Wszystkie te trzy kobiety wywiązują się niewątpliwie jak najlepiej z powierzonych im zadań.

Z DZIEDZINY MODY

Jak donoszą z Paryża, wkrótce powrócić ma moda krótkich sukien. Przed kilkoma laty, gdy francuscy dyktatorzy mody projektowali wprowadzenie sukien długich, zastanawiano się nad tem, czy kobiety przyjmą tę nową modę. Okazało się jednak, że kobiety najzupełniej przystosowały się do nowych fasonów, przyswoiły je sobie i chętnie noszą dłuższe sukienki. I oto teraz, dyktatorzy paryscy chcą skrócić suknie. Możliwe, że narazie spotkają się z protestami, to też zamiar swój wprowadzą zapewne stopniowo, powoli, po trochu skracając spódnice. W ten sposób, ani się obejrzymy, gdy znów będziemy nosiły kuse sukienki, do kolan. Natomiast moda na najbliższą metę nie przepowiada żadnych zmian sensacyjnych. Wszelkiego rodzaju kostjумы i zakłady będą cieszyły się powodzeniem, zwłaszcza kostjумы z welny, robione na drutach lub szydełkiem, są bardzo eleganckie i ładne. Może jedyną ich wadą jest ich rozciągliwość, skutkiem czego, po pewnym czasie tracą swoją zasadniczą linję. Dlatego też należy nosić je ostrożnie i nie wystawiać ich na działanie deszczu. Kostjумы maszynowe są znacznie tańsze i mniej ładne, a le i one posiadają dużą ilość zwolenniczek. W dziedzinie obuwia, sportowe pantofle z granatowego, lub zielonego zamszu, będą cieszyły się dużym powodzeniem.

DZIAŁ KULINARNY

Pomidory smażone w cieście. Pomidory do smażenia muszą być bardzo jędrne i mieć możliwie mało pestek. Kraje się je w plastery grube na centymet i układa na bibule, aby z nich wyciągnęła część wilgoci. Następnie robi się z mąki, wody i jaj, (białka ubite na pianę), ciasto, jak do smażenia nówek ciętych, w cieście tem macza się pomidory i smaży na rozpalonym smalcu, lub oliwie. Smaży się je po usmażeniu. Podaje się je z plasterkami cytryny, lub kuleczkami świeżego masła.

RADY PRAKTYCZNE

Zaopatrując nasze dzieci w przybory szkolne, jako to ołówki, gumki, pióra i t. p., unikajmy bezwzględnie kupowania ołówków chemicznych. Są one wręcz szkodliwe, a nawet i bardzo niebezpieczne dla zdrowia. Może się zdarzyć, że kawałek miny chemicznej ołówka dostanie się pod skórę, albo do oka. Wystarczy minimalna okruszynka tej miny, aby wywołać natychmiastowe zniszczenie otaczającej ją tkanki, bywały też wypadki, gdy nie pozostawało nic innego, jak radykalne wycięcie całej zatrutej okolicy. Dlatego też ołówków chemicznych mogą używać tylko osoby dorosłe, w szkołach używanie tych ołówków powinno być zakazane. Bardzo szkodliwe jest zwilżanie ołówków językiem, gdyż mina chemiczna jest silną trucizną. Natomiast zwykły ołówek grafitowy jest zupełnie bezpieczny i nawet w wypadku dostania się pod skórę, nie wywołuje żadnych komplikacji.

Czwarty konkurs fotograficzny

Nr. 1

Nr. 2



Laluś i Basia — dzieci st. sierzanta Suterskiego



Urszula Ludwiżanka

W zwierciadle prasy

W związku z reformą walutową we Francji i dewaluacją franka szwajcarskiego i guldena holenderskiego, prasa krajowa i zagraniczna zamieszcza obszernie rozważania.

„Gazeta Polska“ pisze:

Dewaluacja walut zachodnich z punktu widzenia interesów gospodarstwa międzynarodowego, jest tylko początkowym etapem, niezbędnym dla podjęcia wielkiej akcji, mającej przywrócić normalną wymianę między krajami, a tym samym odtworzyć i uzdrowić gospodarkę światową. Powiedziano to bardzo wyraźnie — i aż z nadto precyzyjnie — w deklaracji franko-anglo-amerykańskiej, zapowiadającej podjęcie działań, mających na celu „stopniowe łagodzenie, aż do całkowitego ich zniesienia, obowiązujących obecnie przepisów kontyngentowych i kontroli dewiz”.

Deklaracja trzech państw mówi o potrzebie zniesienia kontyngentów towarowych i reglamentacji dewizowej. To znaczy, iż zmierza ona do stworzenia dogodnych warunków dla ożywienia wymiany towarowej.

„Gazeta Lwowska“ tak się wypowiada na ten temat:

Bądź co bądź świat stanął przed zdarzeniem pierwszorzędnej wagi. „Pokój walutowy“, który przyświeca zaistniałemu trójporozumieniu, jest niewątpliwie rzeczą pożądaną. Wszak pokój ten ma pociągnąć za sobą zniesienie ograniczeń celnych i kontyngentowych, a to jest zapowiedzią doniosłego aktu odbudowy handlu międzynarodowego, co z kolei umożliwiłoby powiększenie ożywienia gospodarczego we wszystkich państwach.

Co się tyczy stanowiska Polski wobec międzynarodowego porozumienia walutowego, to samo pismo tak je określa:

Polska znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że może spokojnie i swobodnie rozważyć, jakie ma zająć stanowisko wobec zaszytych wypadków. Nie znajduje się w żadnej sytuacji przymusowej. Ma własny, niezależny system walutowy, który silnie stoi. Nic jej nie zmusza do pójścia w tym czy innym kierunku. Może się zastanowić nad wszelkimi pro i contra. Jesteśmy na każdą okoliczność dobrze przygotowani i żadne niespodzianki nie mogą nam zagrażać.

„Polska Zachodnia“ wypowiada się następująco o trwałości polskiej polityki walutowej:

Polska nigdy nie uchylała się od współpracy międzynarodowej. Byliśmy jednym z ostatnich państw, które wprowadziło utrudnienia importowe i ograniczenia dewizowe. W latach kryzysu inicjowaliśmy międzynarodowe porozumienia i chętnie we wszystkich wysiłkach tego rodzaju braliśmy udział. Wobec jednak niepowodzeń, jakie spotykały te wysiłki, z dużą ostrożnością odnosiliśmy się musimy do odbywających się wydarzeń na terenie międzynarodowym. Niewątpliwie byłoby wysoce pożądanym, aby porozumienie międzynarodowe stało się faktem dokonany, gdyż otwiera to drogę nie tylko do stabilizacji walut, ale i do stabilizacji gospodarczej. Nie mamy jednak potrzeby zmieniać swego systemu, obecnie u nas istniejącego, który w skutkach swych okazał się dla nas korzystny. Do porozumienia międzynarodowego każdy kraj ustosunkowuje się zgodnie ze swymi potrzebami i z istniejącą sytuacją wewnętrzną. Polityka walutowa musi być z tymi momentami ściśle zharmonizowana. W obecnej naszej sytuacji nie mamy powodu marnować dotychczasowego dorobku i przedsięwziąć zmian, któreby osłabiły już korzyści mogły osiągnąć.

To też najwyższe czynniki państwowe, rozważając gruntownie całokształt tego zagadnienia, powzięły decyzję, że nie ma podstaw do wprowadzania zmian w naszej polityce finansowo-gospodarczej. Powzięcie tej decyzji nie tylko utrzyma istniejący stan rzeczy, ale i usuwa ostatecznie jakiegokolwiek podstawy do żywienia obaw o przyszłość naszej polityki walutowej. Państwa wierzyliście poszukują w dewaluacji drogi ocalenia rentowności gospodarczej. My tę rentowność zdobywamy odmiennym systemem, który utrzymać musimy zarówno ze względu na naszą surowcową politykę, jak i te korzyści, które nam, jako państwu dłużniczemu, przynosi dewaluacja walut państw wierzyliścielskich.

Straszną klęską społeczną, jaką jest bezrobocie, zajmuje się „Gazeta Lwowska“:

Rząd wystąpił tu z wielką, śmiałą, na szeroką skalę zakrojoną inicjatywą. Rada Ministrów na ostatnim swym posiedzeniu uchwaliła zorganizować ogólnopolski komitet pomocy bezrobotnym w okresie zimowym, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, oraz wszystkich organizacji. Postanowiono zaapelować do całego społeczeństwa, by w miarę swych możliwości finansowych nie skąpiło darów w gotówce czy naturaliach, by nie skąpiło wreszcie także swojej pracy, tak bardzo tu potrzebnej. Posunięto się tak daleko, że w okresie akcji zbiórkowej na powyższy cel zaniechaną będzie niemal całkowicie akcja zbiórkowa na wszelkie inne cele, choć ważne i pilne.

Dobrá jest ta inicjatywa rządu. Do walki z niedolą bezrobotnego musi się zmobilizować całe społeczeństwo. Bezrobotny musi się zająć, by on poczuł, że stan jego jest przejściowy, a nie trwały. Bezrobotnemu trzeba dostarczyć jakiego dachu nad głową w dni słotne lub podczas mrozu. Musi on mieć dom noclegowy, a światło dla siebie, a nie dla kogoś innego. Musi mieć możność przeczytania gazety, książki, posłuchania radia. Musi się czuć człowiekiem. Niech nie myśli wciąż tylko o swojej nędzy. Niech nie toczy go ustawicznie robak zwątpienia w siebie, w otoczenie, w cały świat. Niech poczucie opuszczenia, poczucie beznadziejności sytuacji, nie podsuwa mu złych, desperackich myśli.

Tak źle jeszcze w Polsce nie jest, by brakło chleba dla wszystkich.

Do walki o lepszy los bezrobotnego w zimie staną wszyscy ochotnie i ofiarnie.

„Polska Zachodnia“ domaga się uprzemysłowienia wsi:

Wieś i miasteczka, a nawet i miasta prowincjonalne, domagają się rozwoju rzemiosła, wskazując na brak wykwalifikowanych rzemieślników. W wielu okolicach kraju domagano się, by nawet niższe szkoły rolnicze zamienione były na szkoły rzemieślnicze, dostosowane do potrzeb wsi. Jest to tym bardziej zrozumiałe — jeśli się zważy, że stale wzrasta ilość młodzieży włościańskiej, pobierającej naukę w szkołach nawet rolniczych, która ziemi po rodzicach nie otrzyma. Boć przecież nie będziemy chyba kontynuować szkolnego gospodarstwa zwyczajnego dzielenia ziemi poniżej t. zw. minimum gospodarczego.

Produkt fabryczny jest dla chłopów za drogi. Nożyce cen pocięły na nic jego zdolność kupowania wyrobów przemysłowych. Dlatego wraca do sochy i łapci. Sądzi, że gdy produkt wyrobiony będzie na wsi, zarabiać na nim będzie nie tylko jego syn, ale, że i ten produkt będzie tańszy od fabrycznego. Sądzi, że warsztat rzemieślniczy łatwiej się dostosuje do zubożonego konsumenta wiejskiego, niż fabryka. Naturalny instynkt niejako prowadzi wieś do rozładowania bezrobocia, jakie jest wśród młodzieży wiejskiej.

Oczywiście, nawet najszerzej rozwinięta sieć warsztatów rzemieślniczych na wsi nie wchłonie licznej rzeszy bezrobotnych. Dlatego wskazane jest uruchomienie nowych, lub rozszerzenie zbyt słabo rozwiniętych gałęzi wytwórczych. Przedewszystkiem zaś zwrócić należy uwagę na te dziedziny wytwórczości, któreby mogły przetwarzać surowce rolnicze.

Na czoło wysuwa się tu tkactwo. Posiadając nadmiar rąk robotniczych, oraz znaczną ilość surowca krajowego, można łatwo pokryć kraj zdrowymi warsztatami.

Drugim surowcem, który powinien być przerabiany na wsi, jest wełna. Wprawdzie jakość naszej wełny jest jeszcze niska, ale za to jest najodpowiedniejsza do wyrobu lepszych dywanów. Do tej pory przemysł ten skoncentrowany jest w południowo-wschodnich częściach kraju. Byłoby wysoce pożądanym przeszczerzenie go i do innych regionów, a to dla lepszego wyzyskania motywów regionalnych i urozmaicenia produkcji.

Nie można przy tej sposobności pominąć sprawy przerobu skór owczych. Posiadamy wszak sporo warsztatów białoskórniczych, które stają, lub są w małym procencie zdolności produkcyjnej wyzyskane. Składa się na to import skór owczych z zagranicy, które są przerabiane w wielkich fabrykach. Wraz ze wzrostem pogłowia owiec, okazał się koniecznym przerabianie krajowych skór w małych warsztatach rzemieślniczych.

Wreszcie zwrócić należy uwagę na stosunkowo mało wykorzystany surowiec polski — drzewo.

Oczywiście, rozbudowując sieć warsztatów rzemieślniczych, powodujemy rozbudowę rzemiosła pomocniczych, jak farbiarnie, przedsiębiorstwa, foluszarnie i wytwórnie warsztatów tkackich, kuśnierstwo. Ma to też niewątpliwą wartość i ze sprawą obrony państwa.

Poruszając zagadnienie i przytaczając te narzucające się przykłady, chcemy tylko wskazać kierunek i metodę, bodaj najłatwiejszego w naszych warunkach uprzemysłowienia wsi, bez którego walka z bezrobociem na wsi natrafiamy będzie na duże trudności, a przede wszystkim skazana będzie na odwiekanie.

Sto nagród w ogólnym konkursie „Wiarusa”

Podajemy wyniki rozlosowania 100 nagród, przeznaczonych przez Redakcję „Wiarusa” dla abonentów, którzy wzięli udział w Ogólnym Konkursie na tematy:

- 1) Dlaczego jestem abonentem „Wiarusa”.
- 2) Z jakich powodów przystępuję jako nowy abonent „Wiarusa”?

Trwająca od szeregu miesięcy intensywna, a zarazem syzyfowa praca komisji konkursu Ogólnego „Wiarusa” nad nadesłanym przez abonentów materiałem, została wreszcie ukończona.

Członkowie komisji, chcąc rzetelnie wywiązać się z zadaną i sprawiedliwie zakwalifikować 100 odpowiedzi z pośród 6177 listów, nadesłanych na konkurs „Wiarusa”, musieli nie tylko przeczytać ten ogromny materiał konkursowy, ale — w myśl regulaminu konkursu — musieli również zgłębiać, analizować i porównywać treść w nich zawartą.

Była to praca trudna, ale także zarazem przyjemna.

Jak to już w pierwszej fazie prac komisji donosiliśmy, na opóźnienie rozstrzygnięcia wyników konkursu wpłynęło przede wszystkim to, że listy nadesłane były pisane przeważnie piórem, a druga przyczyna, również w dużej mierze wpływająca na przedłużenie pracy komisji było, że tylko w znikomej liczbie odpowiedzi te odpowiadały jednemu z warunków konkursu, a mianowicie, że miały zająć tylko jedną stronę pisma formatu kancelaryjnego — większość ich natomiast, to długie, trzy lub czterostronicowe opisy.

Dziś, gdy cała praca jest już poza nami, gdy wszystkie odpowiedzi — zarówno krótkie, jak i te najdłuższe — zostały skrupulatnie przeczytane i zakwalifikowane, musimy szczerze powiedzieć, tak w imieniu członków komisji, jak również w imieniu Redakcji „Wiarusa”: za trud czytania wszystkich, nawet najdłuższych odpowiedzi jesteśmy wszyscy szczerze wdzięczni naszym abonentom; trud ten dał nam bowiem w wyniku nie tylko cenną zdobycz w postaci odbicia właściwego oblicza każdego piszącego i odzwierciedlenia duszy jego, ale ponad to — w sumie — odpowiedzi te, cała ta bogata skarbnica pięknych myśli, podyktowanych przyjaznym ustosunkowaniem się do Redakcji i własnego pisma, tysiące zapewnień o trwaniu niezachwianym przy „Wiaursie”, w myśl obrażonego przez abonentów hasła:

„MY Z „WIARUSEM” — „WIARUS” Z NAMI”!

sprawy to, że odczuwając głęboko, sercem więź, łączącą abonentów z „Wiarusem” — organem podoficerów — tym chętniej, z większą intensywnością i wydatniej potoczy się nasza praca dla dobra pisma, będącego dla korpusu podoficerskiego i jego członków oknem na świat szeroki.

Ostatnim etapem pracy komisji było rozlosowanie 100 nagród, przeznaczonych przez Redakcję „Wiarusa” dla 100 abonentów, których odpowiedzi zostały zakwalifikowane do nagrodzenia.

Przyznać musimy, że po zdaniu sprawozdania przez komisję, Redakcja „Wiarusa” znalazła się w sytuacji bardzo kłopotliwej: oto liczba odpowiedzi zasługujących na wyróżnienie, a tym samym na nagrodę wyniosła nie 100, lecz 437. Należało tedy rozstrzygnąć: powiększyć liczbę nagród, czy też spośród 437 odpowiedzi najlepszych wybrać 100. Acz’z bólem serca, jednak powodowani wyłącznie nie tylko względami natury ekonomicznej, zmuszeni byliśmy przyjąć to drugie rozwiązanie, t. j. nie podwyższyć liczby nagród.

Powstało nowe zahamowanie pracy wskutek konieczności ponownego kwalifikowania odpowiedzi, z których wszystkie — dosłownie wszystkie — nie tylko ani w jednym wypadku nie odbiegały od wymagań konkursu, i nie były suchym tylko spełnieniem moralnego obowiązku, czy zadośćuczynieniem wezwaniu Redakcji, ale wszystkie — stwierdzamy to z zadowoleniem i specjalnie podkreślamy — były po prostu szczerem, z głębi serca płynącym wynurzeniem.

Stąd praca komisji przedłużała się, odwlekało się ostateczne zamknięcie i opóźnił się termin podania wyników do wiadomości abonentów „Wiarusa”.

Piękne wyniki konkursu — będące zasługą abonentów, którzy pośpieszyli na apel „Wiarusa” i gremialnie nadesłali swe odpowiedzi — są już abonentom znane z drukowanych w „Wiaursie” wyjątków z listów. Aby zupełnie naświetlić znaczenie konkursu i oddać właściwy jego obraz, należałoby drukować w całości wszystkie nagrodzone oraz wyróżnione odpowiedzi. Nie mogąc jednak, z braku miejsca, drukować listów w całości, lecz w wyjątkach tylko, ograniczamy się do podania w najbliższych numerach „Wiarusa” dalszego ciągu wyjątków z całego posładanego materiału.

Rozlosowanie nagród dla 100 ostatecznie zakwalifikowanych odpowiedzi odbyło się w dniu 30 września 1936 r. w lokalu Redakcji „Wiarusa” pod przewodnictwem Redaktora Naczelnego „Wiarusa” kpt. J. Ciepeliowskiego.

Wszystkim uczestnikom konkursu dziękujemy za udział w nim i zapraszamy do następnych imprez przez Redakcję urządzanych.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

Rower — sierżant Parucki Józef.

Radlodbiornik — sierżant Witczak Jan.

Gramofon z płytami — st. wachmistrz Popławski Jan.

Busole polowe (systemu ppłk. Kulwiecia): starszy sierżant Zabielski Stefan, plutonowy Dziwura Jan.

Zegary blurkowe: wachmistrz Kamiński Paweł, kapral Maceńko Jan.

Plansze Czermańskiego: chorąży marynarki Wieczorkiewicz Stanisław, sierżant Drzewiecki Adam, sierżant Frankowski Antoni, sierżant Łódziewski Kazimierz, plutonowy Jagiello Henryk.

Płora wieczne: starszy sierżant Biesiadko Ignacy, starszy sierżant Ziłowicz Antoni, kapral Muszczak Kazimierz, kapral Woźniak Stanisław, kapral Daszkiewicz Wiktor.

Teki skórzane: starszy sierżant Woźniak Wacław, sierżant Łapicki Stefan, sierżant Wroński Eugeniusz, sierżant Żyła Jan, sierżant Roda Teofil, sierżant Feuer, plutonowy Michalski Wiktor, plutonowy Felczak Piotr, plutonowy Olczak Jan, kapral Rybycki Jan.

Portfele skórzane: starszy sierżant Koryczan Jan, starszy sierżant Starkowski Franciszek, starszy sierżant Wydra Zdzisław-Jan, ogniomistrz Religa Ignacy, plutonowy Żychowski Jan, plutonowy Janik J., plutonowy Grelowski Julian, kapral Łysiak Józef, kapral Chabiera Jan, kapral Alcer Stanisław.

Termosy: starszy ogniomistrz Filipiec Emil, starszy wachmistrz Potocki Paweł, starszy ogniomistrz Modrzewski Michał, starszy sierżant Jakubiec Kazimierz, starszy majster wojskowy Szawracki Michał, wachmistrz Gniewoszewski Leon, ogniomistrz Kowalski Marian, sierżant Sojka Stanisław, sierżant Szelewicki Rajmund, sierżant Trela Leonard, kapral Ptasnik Jan, plutonowy Rejneman Edward, plutonowy Haligowski Andrzej, plutonowy Strzałkowski Antoni, plutonowy Szaleniec Wilhelm, plutonowy Sadowski Władysław, kapral Bieda Jan, kapral Kuchcik Jan, kapral Jakubowski Witold, kapral Frankowski Jan.

Maszynki spirytusowe EMES: chorąży Barański Józef, chorąży em. Naleśnik Franciszek, starszy sierżant Krach Jan.

Mapniki: starszy sierżant Cwikliński Franciszek, starszy sierżant Królikowski Jan, starszy wachmistrz Nowakowski Wacław, starszy sierżant Nawara Paweł, starszy sierżant Podolak Andrzej.

Papierośnice skórzane: sierżant Rakowski Jan, sierżant Kondracki Jerzy, sierżant Cebo Edward, plutonowy Chodorowski Stanisław, plutonowy Hejnik Bolesław, plutonowy Krasuski Jerzy.

Latarki elektryczne kieszonkowe: plutonowy Kisiel Jan, plutonowy rez. Wojtowicz Władysław, majster wojskowy Szarzyński Stanisław, kapral Karaaluk Aleksander, starszy sierżant Deisenberg Marian, kapral Bieszczad Ludwik, starszy sierżant Seklucky, starszy sierżant Chodubski Tadeusz, starszy sierżant Pacek Franciszek.

Maszynki do golenia: starszy wachmistrz Wilkowski, starszy sierżant Górny Ignacy, starszy sierżant Skulski Władysław, starszy ogniomistrz Urawski Stanisław, plutonowy Tryjankowski Józef, ogniomistrz Rek Stanisław, ogniomistrz Jastrzębski Zygmunt, starszy sierżant Włodek Wiktor, sierżant w s. s. Graczyk Tadeusz.

Ołówki automatyczne: plutonowy Dończyk Franciszek, plutonowy Łokietek Władysław, plutonowy Sadzikowski Ludwik, plutonowy Wendt Stanisław, plutonowy Walentowicz Józef, bosman Biały Józef, kapral Selkowicz Zygfryd, kapral Fielitar Aleksy, p. Skrodzinkówna Maria.

Pierwsza nagroda w konkursie ogólnym



ROZWIĄZANIE VIII KONKURSU OŚWIATOWEGO, Z BRAKU MIEJSCA, ODKŁADAMY DO NUMERU NASTĘPNEGO

Dział fotograficzny

TECHNIKI SWOBODNE

Papiery pigmentowe możemy sobie z powodzeniem sami fabrykować.

Fabrykacja odbywa się w sposób następujący: do naczynia wlewamy 100 cm sześciennych czystej zimnej wody, do której wkładamy 25 gr zwykłej kuchennej żelatyny. Po kilku godzinach, kiedy żelatyna zmęknie i dobrze nasiąknie wodą, ogrzewamy wodę wraz z żelatyną tak długo, aż żelatyna zupełnie się ropuści. Najlepiej jest ogrzewać wodę w łaźni wodnej, tak, jak się ogrzewa klej stolarski, to jest naczynie z namoczoną żelatyną wkładamy do innego, większego naczynia z wodą, poczem ogrzewamy na słabym ogniu. Po zupełnym rozpuszczeniu się żelatyny, dodajemy do utworzonego roztworu 3 gramy zwykłego mydła, 5 gramów cukru, oraz dodajemy odpowiedni barwik.

Do tego celu najlepiej jest użyć zwykłej akwarelowej farby, przyciemnimy ilość farby należy wypróbować indywidualnie, a mianowicie, farby należy dodać tyle, ażeby zwykły papier, posmarowany tą mieszaniną, był widocznie zabarwiony (lecz nie może być za ciemny).

Tak sporządzoną mieszaniną pokrywamy papier w sposób następujący: biały papier, pocięty na odpowiednie wymiary, zwilżamy lekko ciepłą wodą i kładziemy na leżące poziomo szybki szklane. Następnie na zwilżony papier nalewamy ciepłego roztworu, poczem miękkim pendzelkiem rozprowadzamy roztwór równomiernie po całym papierze.

Po zestaleniu się żelatyny w galaretkę, zdejmujemy papier z szybki i wieszamy pionowo do suszenia. Wszystkie te czynności możemy wykonywać przy zwykłym świetle.

Po wyschnięciu, papier jest już do użytku gotowy, oczywiście, należy go jeszcze uczulić, tak jak to podaliśmy w poprzednich numerach „Wiarusa”. Widzimy zatem, że fabrykacja papierów pigmentowych nie przedstawia żadnych trudności, umożliwia przytem użycie bardzo szerokiej skali najrozmaitszych kolorów, co w technice fotograficznej posiada zasadnicze znaczenie. Poza tem jest o połowę tańszy od papierów światłoczułych, co w obecnym okresie ma również niemałe znaczenie.

A. F. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan ogniomistrz Józef Lemira i Pan kapral Eugenjusz Kolański. — Zdjęcia wystaliśmy.

Wiarus szachista

Z SEKCJI SZACHOWEJ PODOFICERSKIEGO KASyna GARNIZONOWEGO W WARSZAWIE

Sekcja szachowa podoficerskiego kasyna garnizonowego w Warszawie rozpoczyna swój sezon rozgrywek turniejem szachowym o indywidualne podoficerskie mistrzostwo szachowe garnizonu warszawskiego.

Turniej powyższy rozpocznie się w dniu 23-go października r. b. o godzinie 18-tej i rozgrywany będzie jednocześnie w 2-ch grupach, t. j. w grupie „A” i „B”.

Zgłoszenia do turnieju, które przyjmuje gospodarz kasyna, kończą się w dniu rozpoczęcia rozgrywek. Po upływie tego terminu zgłoszenia ze względów organizacyjnych przyjmowane nie będą. Z polskiego związku szachowego.

Wobec rozbieżności pojęć i mnogości różnych przepisów, często sprzecznych ze sobą w traktowaniu gry szachowej, polski związek szachowy wydał broszurę pod tytułem „Przepisy gry szachowej, oparte na zasadach międzynarodowego związku szachowego (F. I. D. E.).

Przepisy powyższe nabywać można w siedzibie Polskiego Związku Szachowego, mieszczącego się w Warszawie, przy ulicy Królewskiej Nr. 23, w cenie 1 zł za egzemplarz.

W celu ułatwienia kolegom podoficerom - szachistom nabywania tych przepisów, przyjmuje się zgłoszenia za nadesłaniem do redakcji „Wiarusa” na dział szachowy 1 zł w znaczkach pocztowych.

Partia, grana na turnieju w Nottingham w r. b.

Bogoliubow

Botwinnik
1. d4, Sf6. 2. Sf3, b6. 3. e3, c5. 4. c4, Gb7. 5. Sc3, c5xd4. 6. e3xd4, e6. 7. Gd3, Ge7. 8. 0—0, 0—0. 9. b3, d5. 10. Ge3? (1), 10... Sf6—e4! 11. Wa—c1, Sb—d7. 12. He2, Wa—c8. 13. Wf—d1, f5! 14. Ge3—f4, g5. 15. Ge5, g4. 16. Sf—e1, Sdx5. 17. Gdx4 (2), 17... d5xe4. 18. d4xe5, Hd8—c7 (3). 19. Sc3—b5, Hxe5, Hxe5. 20. Wd—d7? (4), 20... Ge—g5. 21. Wc—d1, Gb—c6. 22. Wxa7, Wc—d8. 23. h4, Wxd1. 24. Hxd1, Wd8 (5). 25. Hc2, Gg5—d2! i białe poddały się.

(1) Postawienie gońca na polu e3 jest błędem strategicznym, z którego będzie musiał wnet odejść, co w konsekwencji prowadzi do zajęcia pól czarnych przez przeciwnika.

(2) Białe wstrzymują się od d4xe5, ponieważ czarne przez Hc7 zyskują piona.

(3) Teraz białe nie tracą wprawdzie piona, lecz pozycję.

(4) Naiwne posunięcie, które białym nic nie daje, czarnym

zaś linię „d”, co przy przewadze w centrum zapewnia im zwycięstwo.

(5) Nadzwyczajna pozycja! Hetman biały nie ma dobrego ciągu. Jeżeli 25. He2, to Wd2. Jeżeli Hb1, to e4—e3! 26. hxg5, exf2. Kxf2, Wd2, Kg1, He3, Kh2, Wxg2, Sxg2, Hh3, 1Hg2 i mat.

E. D., sierz.

Kącik filatelisty

Włochy. Serja, poświęcona uczczeniu 2000-lecia sławnego poety Horacego, jest — jak zwykle we Włoszech — ładna i bardzo ciekawa. Prostujemy naszą poprzednią informację: dopłata pobierana jest nie przy wszystkich, lecz jak następuje: 1.25 liry + 1 lira, 1.75 + 1, 2.55 + 1, oraz z serji lotniczej 1 + 1, 5 + 2 liry.

Luksemburg. Z okazji wystawy i XI Kongresu Federacji Międzynarodowej Filatelistyki została wydana serja znaczków, składająca się z 6 wartości: 10, 35, 70 centimów, 1, 1.25, 1.75 franka. Na znaczkach widzimy wyobrażenie ratusza w mieście Luksemburg.

Nakład serji znaczków, emitowanych na „międzynarodową pomoc inteligencji” (bezrobotnej), waha się dla poszczególnych wartości od 9.582 do 293.615 sztuk.

Malacca (Malajskie). Ukazały się trzy nowe znaczki z podobizną króla Jerzego V: 4 i 10 centów oraz 1 d.; z napisem: „Malayan Postal Union” — dwa znaczki: 8 i 10 cent.

Belgia. Serja znaczków dla opłacania paczek pocztowych (colis-postaux), otrzymała nadruk: „Bagages-Reisgold”. Dotychczas opłata za paczki kolejowe pobierana była w gotówce i wciągana do specjalnych książek. Wprowadzenie tych znaczków ma uprościć i ułatwić pracę administracji kolejowej i obowiązywać będzie tytułem próby na okres 3 miesięcy.

Znaczków jest 23 wartości od 10 centimów do 50 franków.

Rekord. Wśród laureatów filatelistycznej wystawy londyńskiej wyróżnić należy pana Maurycego Jonasa, nagrodzonego za zbiór znaczków Grecji.

Pan Jonas ma lat 43 i przed rokiem nie posiadał ani jednego znaczka. Ciekawi jesteśmy, ile wysiłku, a głównie — ile pieniędzy włożył w zbiór, który go postawił w pierwszym rzędzie filatelistów?

Pocztowe znaczki „biskupińskie”. Ekspedycja wykopaliskowa Uniwersytetu Poznańskiego w Biskupinie zwróciła się do Ministerstwa Poczty i Telegrafów w Warszawie z projektem wydania znaczków pocztowych 5, 15 i 25-groszowych z obrazkami, przedstawiającymi osadę bagienną w Biskupinie.

Były to pierwsze znaczki z motywami prahistorycznymi. Poza tem ekspedycja wniosła podanie do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu o przyznanie ekspedycji stempla-datownika z napisem: „Biskupin - Wykopaliska”.

Awizo: „Kolegów, którzy posiadają dublety znaczków polskich wydań krakowskiego i lubelskiego, oraz nadruki na znaczkach niemieckich z czasów okupacji niemieckiej i austriackiej, proszę o ewent. wymianę. Mogę dać znaczki innych państw europejskich. Plutonowy Władysław Koszela, 7 p. p. Leg., Chelm Lub.”.

Austria. Ukazał się 25.VII znaczek 10-szylingowy, brudno-granatowego koloru, z podobizną zmarłego tragicznie kanclerza Dollfusa.

Bulgaria. Dla upamiętnienia kongresu geografów i etnografów, jaki się odbył dnia 16.VIII w Sofii, wydane zostały trzy znaczki: 1 i 2 lewa w nakładzie 200.000 i 7 lewa — 100.000 egzemplarzy.

Francja. Z okazji odsłonięcia pomnika w Viney ku czci kanadyjczyków, poległych podczas wielkiej wojny, poczta francuska wydała dwa znaczki z widokiem tego pomnika. Znaczki są wartości 0.75 i 1.50 fr.

Korespondencja, wysyłana w dniu odsłonięcia pomnika (26.VII) z Viney, stemplowana była specjalnym datownikiem: Viney — France — Canadian Memorial — 26 juillet 1936.

W rocznicę śmierci Jean Jaurés, wielkiego działacza socjalistycznego we Francji (został zabity tuż przed wybuchem wielkiej wojny), wypuszczone zostały dwa znaczki z podobizną tego sławnego trybuna ludu: 40 cent. i 1.50 fr.

Wielki Liban (Grand-Liban). Pisaliśmy, że na rzecz popierania turystyki miały być wydane dwa znaczki. Bogi jednak są łaskawe dla filatelistów — znaczków ma być osiem! Mianowicie: 0.50, 1, 2, 3, 5, 10, 15 i 25 piastres, w nakładzie od 10 do 50 tysięcy egzemplarzy.

Japonia. 10.VII ukazały się 4 nowe znaczki (1½, 3, 6 i 10 jen), z widokami parku Fudzi-Hakone.

Litwa. Znaczki 2 i 5 cent. (numeracja w katalogu Yvert'a: 343 i 344) z serii 1934 r. (znaczek 2-centowy jest charakterystyczny tym, że m. in. nosi herb ukraiński: trójkat), zostały wydane w cokolwiek zmniejszonym formacie. Poza tym znaczki 15, 30 i 60 cent. z tej samej serii opatrzone zostały podobizną prezydenta republiki Smetony. Nakład tych 5 znaczków waha się od 4 do 15 milionów sztuk.

Filipiny. Wydane zostały z okazji 75 rocznicy urodzin dr. José Rizala 3 znaczki z jego podobizną: 2, 6 i 36 centavos.

Film i kino

ILE MAMY KIN?

Statystyka wykazała, że w Polsce liczba kinoteatrów osiągnęła cyfry 707, w tym 539 kinoteatrów dźwiękowych i 168 „niemych”. Kinoteatrów wędrownych było 59.

Warszawa posiada 62 kina dźwiękowe i 35,912 miejsc, jest jedynym obszarem nie posiadającym kin niemych.

Woj. śląskie ma 4 kina nieme i 65 dźwiękowych, posiadających 27,123 miejsca. Łódź: 1 kino nieme i 67 dźwiękowych, posiadających 25,578 miejsc. Poznańskie: 67 kin (w tym 20 niemych) i 24,139 miejsc.

Woj. wołyńskie: 8 niemych i 14 dźwiękowych, miejsc — 6048, nowogródzkie: 5 niemych, 7 dźwiękowych i 3,278 miejsc, poleskie: 2 kina nieme, 8 dźwiękowych i 2,744 miejsca.

Kina wędrowne posiadają woj.: lubelskie — 14, łódzkie — 13, kieleckie — 12, lwowskie — 8, poznańskie — 2, poleskie — 6, wileńskie — 4.

Ilość kin w miastach wojewódzkich: Lwów — 21 (w tym 4 kina nieme), Poznań — 14, Kraków — 13, Katowice — 9, Nowogródek i Tarnopol mają po 2 kina.

PADEREWSKI W FILMIE

Realizacja filmu, w którym ma wziąć udział mistrz Ignacy Paderewski w Anglii, z powodu zmian, jakie mistrz wprowadził w scenariuszu, uległa miesięcznej zwłoce.

Film nosi tytuł „Sonata księżycowa”. Paderewski gra w filmie 3 razy: na początku część koncertu, na który składają się: polonez i walc Chopina, 6-ta rapsodia Liszta i sonata księżycowa Beethoven. Poza tym gra jeszcze dwa razy, między innymi swego menueta. Film kończy się powtórzeniem I-ej części sonaty księżycowej.

Mistrz w filmie występuje pod swoim nazwiskiem. Jest to epizod z życia wzięty, w którym Paderewski odgrywa rolę człowieka opatrzonego w stosunku do dwójki młodych ludzi, którzy pod wpływem jego muzyki znaleźli drogę prawdziwego szczęścia.

JAN KIEPURA

W ramach tegorocznego festiwalu muzycznego w Salzburgu odbyło się uroczyste wydawnictwo nowego filmu Jana Kiepury pod tymczasowym tytułem „W słonecznym blasku”.

Na uroczystości, którą zaszczylicili dostojnicy państwowi, komunalni i przedstawiciele świata artystycznego, był również obecny



Jak już zapowiadaliśmy w Nr. 39 „Wiariusza” — Polska Spółka Filmowa nakręca film o temacie z życia wojska zaczerpniętym, p. t. „Plomienne serca”, reżyserji R. Gantkowskiego.

Zdjęcia plenerowe nakręcono w uroczym Rybieniu pod Wyszakowem.

Fotografia przedstawia scenę z filmu, gdy to po manewrach, po trudach i znoju następują chwile odpoczynku; wśród śpiewu „Idzie dziewczę po lesie...”, oduywa się „generalne” mycie.

Jan Kiepura. Rozentuzjzmowana publiczność zgłowała artyście gorącą owację i zmusiła do wykonania na estradzie przed ekranem kilku piosenki z tego filmu.

Innym razem, w dniu, gdy w wielkim kinoteatrze „Capitol” w Berlinie odbywała się premiera filmu „Schloss in Flandern” z Martą Eggerth w roli głównej, obecnemu na przedstawieniu mężowi artystki — Janowi Kiepurze, zgotowano żywiołową owację, zmuszając artystę do odśpiewania kilku piosenki.

Jak donoszą, niebawem rozpoczną się zdjęcia do nowego filmu Jana Kiepury. Zakupiono już prawa autorskie od spadkobierców Pucciniego na przerobkę filmową „Cyganerji”, w której Jan Kiepura wystąpi z Martą Eggerth.

W warszawskich kołach filmowych obiega pogłoska, że Jan Kiepura zawarł już umowę, na mocy której otrzyma 400.000 zł. oraz udział w eksploatacji nowego filmu w trzech wersjach: polskiej, niemieckiej i angielskiej. Film będzie nakręcony w Warszawie pod kierunkiem reżysera Carmine Gallone.

Historia kinematografii

Z okazji czterdziestolecia kina i związanego z nim jubileuszu Lumiere’a, prasa francuska postanowiła ustalić, kto był pierwszym (co do czasu, niezależnie od „wyczynu artystycznego”), aktorem filmowym na świecie. Okazało się, że był nim aktor paryski Emanuel Matrat, który w roku 1895 w Aix les Bains zadebiutował w pierwszej komedynie filmowej p. t. „Nauka jazdy na rowerze”.

Również nowsza dziedzina specjalna, t. j. film trickowy, wydobyla na światło dzienne wiele nazwisk, z których najsławniejsze jest nazwisko Walta Disneya, ojca Mickey-Mouse. Okazuje się obecnie, że i w tym wypadku Francja poszczycić się może swoim „ojcem filmu trickowego”. Jest nim Emile Cohl, liczący obecnie 82 lata.

Walt Disney, którego niedawno odznaczono francuską legią honorową, podniósł właśnie lojalnie podczas tej uroczystej dekoracji zasługi Cohla i prosił o przekazanie mu wyrazów czci od siebie. Jakby w odpowiedzi na to, władze francuskie, pragnąc honorować jakoś zasługi Cohla, przyznały mu stałe zaopatrzenie do końca życia.

W związku z jubileuszem filmu rysunkowego i staraniem francuskich sfer filmowych, urzędzanie we wszystkich stolicach europejskich pokazów rozwoju filmów kreskowanych (Emila Cohla z roku 1906, Maksa Fleichera z r. 1920, oraz kreskówki kolorowej produkcji tegorocznej), nie od rzeczy będzie przypomnienie kilku danych z historii filmu rysunkowego.

Inicjatywa, podjęta przez Emila Cohla trzydzieści lat temu, nie spotkała się z właściwą oceną w Europie. Pracując dla firmy Gaumont w Paryżu, wpadł na myśl zapelnienia ekranów rysunkami. Pierwszy zbiór „żywych karykatur” Cohla wywołał sensację, ale powszechnie twierdzono, że ten rodzaj filmu nie ma przed sobą przyszłości. Ów pierwszy film Cohla nazywał się „Fatasmagoria”.

Nie zrażony tym Cohl, wyprodukował jeszcze kilka filmów, z którymi pojechał do Ameryki. Lecz i tu nikt nie traktował poważnie tego „businessu”; dopiero po upływie kilku lat, nowych próbach i udoskonaleniu filmu rysunkowego, ta gałąź kinematografii zaczęła się rozwijać.

Maks Fleicher tworzy serię przygód Koko i Bimbo, Pat Sullivan, fabrykuje kota Leliksa, w kreskówce dźwiękowej króluje uroczą Betty Boop. Lecz największą popularność zdobyła sobie Mickey Mouse Disney’a; stała się maskotką dzieci i przyniosła Disneyowi ogromne dochody nie tylko z filmów, ale również ze sklepów i magazynów, w których pieczętowano rozmaite wyroby podobizną popularnej artystki.

Nową zdobyczą dla filmu rysunkowego jest marynarz Popey, którego u nas nazywają Kubusiem, popisujący się nadludzką siłą fizyczną, dzięki posiłkaniu się szpinakiem.

Obecnie cała amerykańska produkcja rysunkowa przerzuciła się do świata kolorów. Widzimy więc na ekranie nowe arcydzieła humoru, z których każdy jest inny w ujęciu, inny w temacie i kolorze, lecz wszystkie stoją na najwyższym poziomie techniki. Musimy przyznać Fleicherowi, że jest on mistrzem w swoim zawodzie. Operując kombinacjami zespołów rysunkowych i modelami, uzyskuje wyniki niezrównane.

Dochód z eksportu do Europy 80 kresówek rocznie, wynosi na naszą walutę 100 milionów złotych.

Dotychczas nie udało się stworzyć w Europie produkcji kresówek na dużą skalę, ale właśnie trzydziestolecie „żywych karykatur” zbiega się z założeniem francusko-włoskiego przedsiębiorstwa, które ma uprawiać tę trudną i kłopotliwą technicznie dziedzinę kinematografii.



Betty Boop i Kubuś marynarz, gwiazdy filmów rysunkowych

URUCHOMIENIE WZMOCNIONEJ STACJI LWOWSKIEJ

Lwów — to umiłowane przez wszystkich Polaków gniazdo kresowe, przeżywało ostatnio piękną uroczystość radiową: oficjalne otwarcie nowej, wzmacnionej radiostacji, rozporządzającej mocą 50 kw.

Pod masztami nowej anteny lwowskiej, zgromadzili się przedstawiciele władz miejscowych, delegat Ministerstwa Poczty z Warszawy, oraz reprezentanci Dyrekcji Naczelnej Polskiego Radia.

Popularny ks. Rękas, tak ukochany przez chorych, dokonał aktu poświęcenia nowej aparatury.

Następnie dyrektor naczelny p. Roman Starzyński podkreślił, iż uroczystość lwowska stanowi nowy etap rozwoju radiofonii polskiej, możliwy dzięki ciągłemu przyrostowi radioabonentów, którzy dostarczali środków na rozbudowę polskich stacji nadawczych. Na pierwszy ogień tej rozbudowy poszedł Lwów, dzięki czemu słyszany on będzie na przestrzeni przeszło 20 powiatów okolicznych, na tanie odbiorniki kryształkowe. Przemówienie swe zakończył apelem, by wszyscy słuchacze, tak jak i dotąd, darzyli władze kierownicze Polskiego Radia zaufaniem, a w szczególności, by szczerze pokochali odnowioną, mocną falę lwowską.

Uroczystość zakończyło przemówienie kierownika technicznego rozgłośni inżyniera W. Koreckiego, który stwierdził, iż świeżo wybudowana stacja we Lwowie jest pierwszą tego typu w Europie, a zaledwie czwartą na świecie, gdyż w jej budowie uwzględniono wszystkie ostatnie zdobycze techniki na tem polu. Pozwala to nie tylko na znaczną oszczędność prądu, ale polepsza o 50% jakość transmisji. Inżynier Korecki podkreślił, iż trudne te prace wykonywane były siłami wyłącznie polskimi, w czasie nieustannego działania starej aparatury, gdyż lwowska stacja zbyt jest popularna wśród słuchaczy, by można było zaprzestać na dłuższy okres czasu nadawania z niej audycji. Stacja została zaprojektowana przez Wydział Budowy Polskiego Radia, przyczem 90% materiału technicznego wykonano całkowicie w kraju.

STATEK SZKOLNY S. J. „ZAWISZA CZARNY“

dziękuję Polskiemu Radu za odbiornik

Polskie Radio w jak najdalej idącym zrozumieniu swej misji społecznej, dotyczącej przede wszystkim pogłębiania i rozszerzania kultury wśród milionowych mas — nie ogranicza się wyłącznie do spełniania swych zadań na drodze mikrofonowej, lecz popiera moralnie i materialnie instytucje i organizacje pozaradiowe. Ostatnio jest tego dowodem list, jaki Polskie Radio otrzymało z harcerskiego statku szkolnego s. j. „Zawisza Czarny“, pisany przez przewodniczącego Wydziału Wychowania Morskiego Młodzieży Ligi Morskiej i Kolonialnej, oraz kapitana tegoż statku, gen. Mariusza Zaruskiego. List ten brzmi:

„W imieniu swoim i załogi harcerskiego statku szkolnego s. j. „Zawisza Czarny“, serdecznie dziękuję za łaskawe ofiarowanie przez Polskie Radio doskonałego radioodbiornika. Jest to dla nas dar niezwykle cenny, gdyż, mając radio, nie tracimy kontaktu z krajem w czasie długich dni podróży na żaglowcu. Uprzyjemnia nam ono pracę i wypoczynek, wypełniając dotychczasową dotkliwą lukę, jaką był na statku brak wiadomości i muzyki“.

Zespół artystów audycji żołnierskich



WZROST LICZBY SŁUCHACZY POLSKIEGO RADIA

Ogólna ilość abonentów radia w Polsce na dzień 1 września roku bieżącego wynosiła 536.576, czyli o 4.496 więcej, niż 1 sierpnia, a o 132.977 więcej, niż 1 września 1935 roku.

PLANY POLSKIEGO RADIA

Po wzmacnieniu stacji we Lwowie i Wilnie do 50 kw, co dokonane zostało ze względu na konieczność zaguszenia silnych stacji w Kownie i Moskwie, planowane jest uruchomienie w Warszawie regionalnej stacji, co jednak nie nastąpi wcześniej, niż zimą 1937—38 roku. Nowa stacja dostarczałaby stolicy i jej okolicom wielkomiejskiego programu; jako plac pod budowę, obrany został fort mokotowski.

WIEDENSKI RAVAG

upomina się o polskie audycje

Radiostacja wiedeńska, która często transmituje polskie koncerty muzyki ludowej i rozrywkowej zwróciła się obecnie z prośbą o dalsze transmisje audycji muzycznych tego typu. Jak więc widać, muzyka polska i polscy radiowi wykonawcy znaleźli w Wiedniu gorące uznanie.

Program audycji radiowych od 11 do 17.X 1936 r.

Codziennie: o godzinie 6.30 Audycja poranna (święta: o 8-ej)
 „ 11.30 Audycja dla szkół.
 „ 12.50 Dziennik południowy.
 „ 20.45 Dziennik wieczorny.
 „ 23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela 11.X. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Muzyka z płyt. 11.25 Koncert berlińskiego chóru solistów. 12.03 Poranek symfoniczny. 14.30 Koncert solistów. 15.30 „Audycja dla wsi“. 16.30 Fragment słuchowiakowy z dramatu „Czyścić św. Patryka“. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie“. 19.00 „Sezon literacki rozpoczął się“ — szkic literacki. 19.20 „Barwne dźwięki“ (płyty). 21.00 „Na wesolej lwowskiej fali“. 21.30 Koncert orkiestry salonowej. 22.10 Koncert kameralny. 22.40 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 12.X. 12.03 Zespół fortepionowy. 12.40 „O niektórych trudnościach wychowawczych“: „Upór“ — pogadanka. 15.15 „1000 taktów muzyki“. 15.55 „Wszystkiego potrochu“ — audycja dla dzieci. 16.15 „Nowa pisownia“ — wskazówki praktyczne. 16.30 Koncert orkiestry mandolinistów „Halka“. 17.05 „Naprawa Rzeczypospolitej w XVI-tym wieku“ — odczyt. 18.50 Pogadanka. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Recital śpiewaczy Wandy Rössler-Stokowskiej. 20.00 „Tańce polskie“ — w wykonaniu orkiestry 58 p. p. 21.00 Słuchowisko p. t. „Pani zabija pana“. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 13.X. 12.03 Koncert. 15.15 Fragment z opery Puccini'ego. 16.00 Stolica i jej sprawy. 16.30 Koncert w wykonaniu kwartetu salonowego. 17.00 „Pomocnica domowa“ — odczyt. 17.15 Muzyka lekka. 17.50 „Reforma gościnności“ — monolog. 19.00 Dyskujemy — odczyt. 19.20 Recital śpiewaczy Aune Antti. 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia. 20.15 Koncert orkiestry z udziałem „Czwórki radiowej“. 21.30 Recital śpiewaczy Ignacego Weisenberga. 22.00 Muzyka. 22.30 Recytacje poezji. 22.45 Koncert w wykonaniu kapeli Dzierżanowskiego.

Środa 14.X. 12.03 Koncert. 12.40 „Piecie i okna przed zimą“ — pogadanka. 15.15 Koncert orkiestry „Almar i Otten“. 16.10 „Zagadka historyczna“ — audycja dla dzieci starszych. 16.30 Koncert. 17.00 „W walce ze szpiegostwem“ — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Wspomnienie pierwszego rektora Wszechnicy Wileńskiej“. 18.50 „Spadek“ — felieton prawno-społeczny. 19.00 „Nadęta konkurencja“ (pierwszy lot balonem). 19.20 Utwory Maurycego Ravela. 21.00 „Opowieść o Chopinie“ — wieczór I. 21.30 Koncert w wykonaniu chóru im. Stanisława Moniuszki. 22.30 Koncert rozrywkowy z Wilna.

Czwartek 15.X. 12.03 Pieśni i tańce różnych narodów. 12.40 „Gospodarskie melioracje“ — pogadanka. 15.15 Śpiewacy Warszawy (płyty). 16.20 „Chwilka pytań“ — dla dzieci starszych. 16.35 Koncert. 17.00 „Robotnik w Niemczech“ — felieton. 17.15 Recital fortepianowy Jakóba Gimpla. 17.50 „Książka i wiedza“. 19.00 Słuchowisko p. t. „Wieczory rodzinne“. 19.30 „Imieniny Jadwisi“ — koncert. 20.10 Inauguracja sezonu Opery Warszawskiej — „Straszny Dwór“.

Piątek 16.X. 12.03 Muzyka orkiestrowa. 15.15 Muzyka na instrumentach dętych. 16.30 Koncert rozrywkowy. 19.00 „Józef Siwek“ (opowiadanie z ziemi Olkuskiej). 19.20 „Z pieśnią po kraju“. 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „Nowa pisownia“ — skecz. 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota 17.X. 12.03 Trio salonowe Polskiego Radia. 14.30 Wesola audycja dla dzieci. 15.15 Wiązanki filmowe. 16.15 „Humoreski i scherza“ — w wykonaniu orkiestry. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Przegląd wydawnictw“. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 „W dzień śmierci Chopina“. 21.45 Koncert. 22.30 „Kometa Higginsa zbliża się do ziemi“ — wesola audycja.



Pani: A coście, dziadku, robili tam w ogrodzie pałacowym?

Żebrak: Wielmożna pani! Jestem taki głodny, że trawę zrywałem i jadłem.

Pani (ze łzami w oczach): Oh, biedny człowieku! To chodźcie do ogrodu za pałacem. Tam trawa jest o wiele wyższa i gęściejsza.

— Ale też szkaradnie zaciąłeś pana sędziego — powiedział jeden pracownik fryzjerski do drugiego.

— Zrobiłem to umyślnie. Znam się z jego pokojówką, i chciałem jej dać znak, że przyjdę dzisiaj do niej wieczorem.

— Ile razy dał pan w twarz oskarżycielowi?

— Raz.

— On twierdzi, że pięć razy.

— O, nie, dostał tylko raz, ale z uwagi na jego słabe zdrowie, rozłożyłem mu to na pięć rat.

Młoda dziewczyna wiejska, która w zastępstwie rodziców zawierała umowę z letnikami, wynajmującymi mieszkanie na sezon, podpisała się na tej umowie — jako nieumiejąca pisać — krzyżykiem. Gdy na drugie lato ci sami państwo przyjechali i znowu zawarli z nią umowę, ze zdziwieniem widzą, że tym razem podpisuje ona zamiast krzyżyka, kółko. Pytają jej więc, co to znaczy.

— A bo, proszę państwa, ja teraz wyszłam zamąż i nazywam się inaczej.

Menu ludożerców:

Blondyn dobrej tuszy w kwaśnym humorze.

Kapitalista, naszpilkowany dobrem mniemaniem o sobie.

Subjekt handlowy — z winnym szacunkiem.

Młoda panienka — ze słodkim uśmiechem.

W wagonie:

— Czy można otworzyć okno, czy pańskiej żonie nie szkodzi przypadkiem przeciąg?

— O, niech pan otworzy — mojej żonie szkodzi tylko przeciąg czasu.

Na ulicy przed afiszem, zapowiadającym operę „Latający Hollender“.

— Nie wiesz, co to być może?

— Myślę, że to jakaś przeróbka z balonu.

— Nie dajcie, gosposiu, Maciusiowi kapusty. Dziecko popsuje sobie żołądek.

— E, to nic nie szkodzi, on ma już i tak popsuty.

— Powinna pani pić mleko, które daje ładną cerę.

— Na co mi sztuczne środki, panie doktorze, kiedy mam puder i róż.

Przy telefonie:

— Proszę o numer 2875. Halo!... Czy są jeszcze dobre miejsca? Proszę o dwa miejsca w środku w pierwszym rzędzie, obok siebie. Co?! No, naturalnie fotele... Niema wogóle foteli?! Więc to nie opera?

— To pomyłka! Tu cmentarz.

Na kursach dopełniających:

— Proszę mi powiedzieć, kiedy urodził się Goethe? Słuchacz milczy.

— No, przecież w książce wyraźnie napisane rok 1749.

Słuchacz zakłopotany:

— Ja... myślałem, że to numer jego telefonu...

Doktor:

— Dlaczego pan sobie zawiązał prawy policzek?

Pacjent:

— Bo moja żona jest mańkutką.

Sędzia do świadka:

— Czy pani zamężna?

— Świadek:

— O, już dwa razy.

Sędzia:

— A ile ma pani lat?

Świadek:

— Dwadzieścia pięć.

Sędzia:

— Czy także dwa razy?

— Ile razy przyjdę późno do domu, to na drugi dzień jestem wprost rozbity.

— A, to pan pewnie żonaty!

— Oto macie państwo przed sobą kość goleniową Bismarka. To wielka rzadkość. W całym świecie istnieją tylko cztery takie kości!

Ksiądz na nauce przedślubnej pyta panny młodej:

— Ile jest Bogów?

— Jeden.

— A ile osób?

— No, tak z muzykantami będzie ze trzydzieści — odpowiada panna.

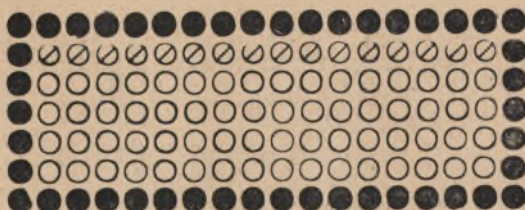


Chłopak szewcki do pana swojego, któremu żona wymierzyła kilka razy kijem po plecach:

— A co, panie majstrze, boli?... A ja myślałem, że my jesteśmy panami stworzenia!

MADREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PAŁKĄ W ŁEB...

LOGOGRYF ulożył „Wło-ćko“



W powyższą figurę należy wpisać pionowo 16 wyrazów pięcioliterowych. Pierwszy rząd, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Rasa psa. 2) Ptak. 3) Republika związkowa Rzeszy (wspak). 4) Kolor w kartach. 5) Spójnik. 6) Skóra wyprawiona młodych wołów. 7) Szczyt skały, przylądek. 8) Religja mahometańska. 9) Śmietanka towarzyska. 10) Wrogie inaczej. 11) Rodzaj cukierków. 12) Wyspy na Atlantyku. 13) Surowość, karność. 14) Widmo. 15) Wyświęcanie na biskupa. 16) Rodzaj likieru.

KONIKÓWKA ulożył „Wło-ćko“

po	siko	co	zwo	we
wzrok	dzq	dziś	wszy	to
to	zo	bla	szy	lu
lu	łu	wie	zło	nie
ry	jest	dzi	skiem	Fał
		dzi		

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ZADANIE MATEMATYCZNE

$$\begin{aligned} & \cdot 43 + 5 \cdot \cdot = 1 \cdot \cdot 6 \\ & 5 \cdot \cdot - \cdot 3 = \cdot 0 \cdot \\ & \cdot \cdot 3 \times \quad 3 = \cdot 6 \cdot \cdot \\ & \cdot 4 \cdot : \quad 3 = \cdot \cdot 1 \end{aligned}$$

2172 592 3396

W miejsce gwiazdek wstawić cyfry i odtworzyć poszczególne działania.

KONIKÓWKA ulożył „Wło-ćko“

za	bi	ko	dla	jest
sa	o	dla	ra	wy
ny	ba	do	bla	ca
ba	pra	lan	wrza	ka
wy	dla	wy	roz	Sza
		wy		

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 35
„WIARUSA“:

LOGOGRYF

Lotka, niebo, cyjan, nakóg, siano, topaz, rugby, jądno, drozd, gęsty, dotyk, słaby, wydma, polon, skiba.

Lotnicy nasi torują drogę do sławy Polski

LOGOGRYF

Bastion, esownik, altówka, klarnet, Reymont, Matylda, frazka, inakszy, potrawa, Ryszard, sztygar, chudoba, replika, kijanka, kartacz, pokątny, karpiec, parodia, jaglica, pryszcz, brukiew, objętki.

Twórzmy skrzydlatą Polskę

ZADANIE

Lizol, ogniwo, Prokop, pulap.

L. O. P. P. — L. O. P. P.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 35
„WIARUSA“ NADESLALI:

Panie: Joanna Danelowa, Gena Paterakowa, M. Frączkova, Janina Zeglicka.

Sierżanci: Józef Zagół, Leon Szymczak, Szczepan Pluciński, Ludwik Szymacha.

Plutonowy Władysław Łokietek.

Kapral Ludwik Bieszczad.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Sierżant Szymacha Ludwik.

2) Plutonowy Łokietek Władysław.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczynski, chorąży

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Kierownik działu K. O. P.: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto P.K.O. 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiariuska“: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Oплата pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa, Tel. 520-37.